Nr. 151. Warszawa, Piątek dnia 23 Czerwca (5 Lipca) 1889 roku. Rok 7.

DZIENNIK DLA WSZYSTKICH

I ANONSOWY.

PRZEDPŁATA:

W Warszawie:	Na prowincyi i w Cesarstwie:
Miesięcz. kop. 35	
Kwartal. rs. 1.05	Kwartal. rs. 1.80
Półrocz. „ 2.10	Półrocz. „ 3.60
Rocznie „ 4.20	Rocznie „ 7.20

Za odnoszenie do domu dopłaca się kop. 5 miesięcznie.

Numer pojedyńczy kop 3.

Wschód słońca o g. 3 m. 45.
Zachód słońca o g. 8 m. 24.

Długość dnia g. 16 m. 38
Ubyło dnia g. — m. 4

Piątek 5 Lipca

Adres Redakcyi: Mazowiecka 11.

Telefonu Redakcyi Nr. 122.

Rękopismów nadsyłanych do Redakcyi nie zwraca się. Ogłoszenia i prenumerata przyjmuje się w kantorze Dziennika Dla Wszystkich od 9 r. do 7 w., w Niedziele i Święta od 10 r. do 1 po południu.

KALENDARZ.

	Św.
Piątek	Cyryla i Metodego
Sobota	Dominiki Panny
Niedz.	Jana z Dukli
Poniedz.	Elżbiety Kr. Wd.
Wtorek	Weroniki panny
Sroda	7 Braci M. Jauarego
Czwartek	Pelagii M.

Wiadomości Kościelne.

—o—

Jutro jako w pierwszą sobotę noworozpoczętego miesiąca, w kościele Opieki św. Józefa (panien Wizytek), odprawionem zostanie nabożeństwo z wystawieniem Najświętszego Sakramentu i procesyą.

Jutro, o 9-ej rano, w kościele Panny Maryi na Nowem Mieście, odprawi się uroczysta wotywa, z powodu tygodniowego odpustu Nawiedzenia Najśw. Maryi Panny.

Jutro, o 9-ej rano, w kościele Pobernardyńskim, przed ołtarzem Serca Maryi Panny, odprawi się solenna wotywa, z wystawieniem Najśw. Sakramentu, procesyą i odśpiewaniem litanii o Sercu Maryi, na intencyę arcybractwa tegoż tytułu, przy kościele pomienionym istniejącego i nawrócenia grzeszników.

W tymże kościele, jutro o 10 ej z rana, jako w pierwszą sobotę miesiąca, odprawi się nabożeństwo żałobne za dusze członków bractwa Serca Maryi.

Z chwili bieżącej.

Gazeta wiedeńska „Neue Freie Presse" przyniosła wiadomość, że Ojciec święty, Papież Leon XIII, tak ma być przekonany o blizkiej wojnie, że w przewidywaniu tych wypadków, wszedł już w układy z Hiszpanią, ażeby się na jej terytorum przenieść.

Pogłoska ta wywołała ogólne wrażenie, jakkolwiek „Neue Freie Presse" znana jest z upodobania do kaczek dziennikarskich.

Wieść ta wogóle wydaje się jeszcze bardzo wątpliwą, zwłaszcza, że prasa rządowa swojemi zapowiedziami na przyszłość, mogła już unicestwić ten zamiar, gdyby nawet był istniał.

Dzienniki rządowe włoskie mianowicie, rozpisując się z radością o rzekomo blizkim wyjeździe Papieża, oświadczyły zarazem, że rząd włoski pozwoliłby po wojnie powrócić do Rzymu Papieżowi tylko w takim razie, gdyby tenże uznał formalnie i urzędowo królestwo włoskie wraz z Rzymem, jako stolicą zjednoczonych Włoch.

Byłoby to w stosunkach z Ojcem św. nadużycie przemocy — i prasa rządowa uczyniła bardzo dobrze dla Watykanu, że tak wcześnie zdemaskowała ten plan.

W Niemczech obecnie na równi ze szwajcarską, interesuje teraz umysły znów kwestya kolonizacyi afrykańskiej. Jak wiadomo, Niemcy w Afryce znajdują co do kolonizacyi niebezpiecznych współzawodników w anglikach.

Otóż Anglicy, bardziej doświadczeni w sprawach kolonizacyi, skorzystali skwapliwie z różnych pomyłek niemieckich i pod pozorem współdziałania poczatkowaniom niemieckim, zagarnęli w swe ręce kilka kawałków ziemi afrykańskiej, wbrew umowom, zawartym z Niemcami.

Nie mogło się to spodobać ks. Bismarckowi, który wogóle nigdy nie odznaczał się wielką sympatyą dla Anglii. I oto zaczęła się kampania przeciw Anglii w prasie niemieckiej — a czem się to skończy, jeszcze nie wiadomo.

Anglia i z Francyą ma teraz nieporozumienia — a wynikły one z powodu konwersyi pożyczki egipskiej.

Odkąd wojska angielskie osiadły w Egipcie, Francya z zazdrością spogląda na każdy krok swej odwiecznej współzawodniczki.

Dla tego rząd francuzki z upodobaniem chwycił się konwersyi pożyczki egipskiej i dał odmowę na ten projekt, przez co popsuł plany polityków angielskim. Imię też ministra francuzkiego spraw zagranicznych, wspominane jest z nienawiścią przez prasę angielską.

Nie dość na tem dla Anglii — pozostał jeszcze zatarg między nią a Portugalią.

Portugalczycy zburzyli kolej żelazną w Afryce, zbudowaną przez anglików w porcie Delagoa, strzelali do maszynisty i aresztowali naczelnika stacyi.

I tutaj także czynnikiem głównym była rywalizacya kolonizacyjna.

Zatarg między Anglią i Portugalią, jak się spodziewają, skończy się sądem polubownym.

Kronika polityczna.

Belgia. Partya liberalna w Belgii przygotowywa się do zaciętej walki ze stronnictwem klerykalinem, zachwianem podobno mocno przez wiadomy proces socyalistów w Mons.

W tych dniach odbył się w Brukselli wiec postępowców belgijskich, zwołany celem zjednoczenia wszystkich frakcyj liberalnych, z których każda działała dotąd na własną rękę. Stowarzyszenia liberalne nadesłały tak wielu delegatów, iż liczba uczestników wiecu doszła do 15,000. Delegatów przyjmowali posłowie liberalni, Janson i Graux.

Wielki bankiet urządzony następnie, zgromadził do 1,500 przeciwników partyi klerykalnej.

W czasie bankietu, wypowiedziano liczne mowy, w których zwracano się do króla, aby swym wpływem dopomógł do zwycięztwa woli ludu, która stanowczo na stronę zasad postępowych przechylać się zdaje. Zgromadzenie uznało konieczność zażartej walki z o-

Z tajemnic Australii

epizod z ostatniej powodzi tamtejszej.

—o—

Dzień 20 czerwca 1886 r. niezatartemi głoskami zapisał się w pamięci osadników Nowej Południowej Walii. Już trzy lata temu ucierpieli oni wiele od powodzi, a rzeka Hawkesbury podniosła się wtedy o piętnaście metrów ponad zwykły swój poziom. Nie można jednak równać tego ze straszną klęską, jaka na nich spadła w pamiętnym 1886 roku.

Przez cały niemal czerwiec wiał dziwnie ciepły wiatr południowy, 17go niebo naraz czarnemi pokryło się chmurami, a nazajutrz od rana zaczął padać deszcz ulewny. Mimo to mieszkańcy nie mieli żadnych przeczuć i obaw; przyzwyczajeni do gwałtownych deszczów w tej porze, spodziewali się, że wkrótce pogoda się odmieni.

Zawiedli się pod tym względem. Ulewa wciąż się wzmagała i 19 czerwca ulice w Genrith i innych miasteczkach zamieniły się w strumienie. Woda zaczęła wciskać się do domów. Mieszkańcy przezorni poprzenosili rzeczy i sprzęty na strych, ale o ucieczce nikt jeszcze nie myślał.

O milę angielską od Genrith, mieszkali dwaj bracia: Paweł i Ludwik Oertel, z zawodu ogrodnicy. Dwa lata temu przybyli oni z Anglii i zakupiwszy kawał gruntu nad brzegiem rzeki Hawkesbury, założyli tam ogród. Produkta swoje korzystnie sprzedawali w Sidney i wiodło im się tak dobrze, że zamierzali się ożenić i rozszerzyć swój interes.

Opodal mieszkał zamożny farmer Walters, który miał dwie ładne córki: Maryę i Joannę. Obaj bracia zaręczyli się z niemi i za kwartał podwójne miało się odbyć wesele.

W pamiętną noc z 19 na 20 czerwca, jakiś szczególny plusk obudził Ludwika. Porwał się szybko z łóżka i zapalił świecę. Ulewny deszcz bił w okiennice i spływał po dachu; w pokoju woda stała na stopę wysoko i niektóre lżejsze sprzęty zaczynały już pływać.

Z niemałym trudem przyszło mu zbudzić brata, który nie mógł z początku zrozumieć, jakim sposobem woda dosięgnęła ich domu.

— Co się tam musi dziać u Waltersów! — zawołał zajęty myślą o narzeczonej — biedne dziewczęta muszą być w śmiertelnej trwodze. Możebyśmy w łódkę wsiedli i pojechali do nich?

— Nie, to niepodobna. Słyszysz, jak deszcz leje? A przy tem noc tak ciemna. Ja jestem spokojny o nasze narzeczone; Walters to dzielny i pomysłowy człowiek, niejedną on powódź pamięta.

Tymczasem ubierali się szybko. Woda przez te dziesięć minut podniosła się jeszcze o dziesięć cali i dochodziła im do kolan, łóżka i duży stół pływały już po pokoju.

Z niemałym trudem pownosili na strych sprzęty i skrzynki ze swoim dobytkiem; powódź wzrastała ciągle i dzień już zaczął świtać.

— Zdaje mi się, że znaczne straty poniesiemy—odezwał się Paweł—dom może runąć pod naciskiem fal wzburzonych.

— To jeszcze szczęście, że mamy łódź pod ręką.

— Zobaczę czy się nie zerwała z łańcucha.

Paweł otworzył okienko i wyjrzał. Jak okiem zasięgnąć wszędzie szalała woda, a spienione bałwany unosiły z prądem szczątki domów, deski, belki, drzewa powyrywane z korzeniami, zwłoki owiec, koni i bydła. Łódź na mocnym przytwierdzona łańcuchu, skakała na falach, które sięgały niemal dachu; poprzedniego dnia już ją przygotowali i obawiając się powodzi, wprowadzili na mały kanał wykopany w ogrodzie.

— Ależ to straszne! — zawołał Paweł, cofając zmoczoną głowę.

Był bardzo blady i zatrząsł się mimowoli.

— Nie ma łodzi? — krzyknął przestraszony Ludwik.

— Owszem, jest; można ją będzie przyciągnąć bosakiem.

— Trzeba się spieszyć; patrz! woda już na strych się dostaje. Jak to dobrze żeśmy wcześnie przygotowali wiosła i liny...

W tej chwili dom zatrząsł się gwałtownie jak gdyby miał runąć.

— Jesteśmy zgubieni!—krzyknął przerażony Ludwik.

— Odwagi bracie!...—odparł Paweł—dom jeszcze wytrzyma kilka takich uderzeń. Nie mamy jednak czasu do stracenia; trzeba choć życie ratować.

Z najlepszych rzeczy zrobili spiesznie małe zawiniątka, papiery i drobny zapas pieniędzy wzięli na siebie i oderwawszy kilka gontów, wydobyli się na dach chwiejącego się domu.

Za pomocą bosaka przyciągnęli łódź, włożyli w nią wiosła, liny, zawiniątka, trochę żywności i butelkę rumu, nie za-

becnem ministeryum klerykalnem i potrzebę rozwinięcia agitacyi w kierunku rozwiązania Izby deputowanych, celem wprowadzenia do Izby przez nowe wybory przeważnie żywiołu postępowego.

Włochy. Mowa Ojca św. na tajnem posiedzeniu konsystorza kardynałów, według streszczenia dzienników zagranicznych, przedstawia się następująco:

Leon XIII rozpoczął od uwagi, że zgromadził kardynałów na nadzwyczajny konsystorz, aby dać wyraz swemu uczuciu przykrości. Po zajęciu Rzymu przez włochów, religia i stolica apostolska doznały szeregu krzywd. Sekty kierowały dalej napaści przeciwko kościołowi, aby go obalić, a jako punkt kulminacyjny obrały sobie najuroczystsze święto (Zielone Świątki), by wznieść pomnik na znak wojny przeciwko instytucyom katolickim. Chciano uczcić buntownika przeciwko kościołowi, panteistę, rozkiełznanego w namiętnościach swych materyalistę i w tym celu zgromadzili się w Rzymie przedstawiciele różnych miast, aby podniecić do nowej nienawiści przeciwko Pontyfikatowi. Rzym był temi dniami świadkiem zbiegowiska, w którem noszono sztandary i insygnia, a rozkładowe tendencye tego zgromadzenia wymierzone są nietylko przeciwko religii, ale też przeciw zasadom porządku. W wygłaszanych mowach, atakowano bezwstydnie rzeczy najświętsze i sławiono fałszywą, sprzeciwiającą się zasadom chrześciańskim, wolność. Rząd przygotowywał to i krzewił jawnie. Z boleścią powiedzieć trzeba, że w mieście, w którem Bóg przeznaczył siedzibę dla swego Namiestnika, kacerstwo i błędy upamiętniono wystawieniem pomnika. Wstręt i boleść rozgościły się w świętej stolicy. Ten fakt niegodny, obwieścić należy całemu światu. Dowodzi on, że ci, którzy papieżowi wydarli jego władzę świecką, chcą obecnie wytępić wiarę katolicką. Zaszczyty, któremi otoczyć mieli papieża, zamieniły się na obelgi. Z Rzymu, chce uczynić kapitol bezbożności. Rząd włoski popiera wojnę z pontyfikatem, rozbudza bowiem wrogie namiętności, które nie zawsze mogą być potem w pewnych szrankach utrzymane. Pomimo sędziwego wieku, papież obiecuje prowadzić dalej walkę, opierając się na pomocy Boga. Zagrzewa on przedewszystkiem episkopat włoski do obrony wiary i oświecenia ludu. Rzymianom zaleca, aby pomni na wielkość Rzymu w erze kościelnej, wytrwali przy przywiązaniu swem do stolicy apostolskiej.

Z teatrzyków ogródkowych.

— —

Wodewil: „Chłopska miłość", obraz ludowy w 5 aktach ze śpiewami i tańcami, oryginalnie napisany przez K. R. Koziorowskiego; muzyka Kornela Nowackiego.

„Udała się" Wodewilowi nowość wczorajsza.

Wśród tylu obrazów ludowych, jakie w ostatnich latach przesunęły się po deskach scenicznych, „Chłopska miłość" należy do najudatniejszych, ma tę wielką zaletę, że tętni w niej życie wieśniacze, odtworzone, z małemi wyjątkami, bardzo prawdziwie, z prostotą, całą a zarazem i namiętnościami, wstrząsającemi kmiecą duszą.

Treść obrazu posiada sporo czynników dramatycznych.

Jest to historya dwóch braci, którzy zabili przed laty ekonoma; jeden z nich uciekł, drugi, nie podejrzewany o zabójstwo, został we wsi i przywłaszczył sobie dobytek zbiega—a obdartą z mienia sierotę, Hanusię, wychowywa jak z łaski.

W biednej Hanusi zakochał się łebski, parobczak, Stach, i ona go kocha.

Ale na przeszkodzie tej miłości chce stanąć córka stryja Hanusi, rozmiłowana w Stachu i stary strzelec, Kasper, pałający do sieroty szaloną namiętnością.

Na szczęście dla biednego dziewczęcia zjawia się ojciec jej, przebrany za pustelnika, brata zniewala do oddania połowy majątku, sprawia córce zrękowiny ze Stachem — a Kasper, zamiast Hanusi, zabija przez omyłkę jej siostrę stryjeczną, która miała mu ją nasłać na śmierć — i sam sobie odbiera życie.

Pod względem etycznym dałoby się autorowi zarzucić osłanianie zabójców, obrona przed karą; pod względem akcyi rozwlekłość niektórych scen, lecz przy tych niewielkich usterkach, całość przedstawia się bardzo dobrze.

Muzyka p. Nowackiego ma w sobie dużo melodyjności, zarówno w mazurze, krakowiaku, obertasie, jak i w chórze prządek, bardzo charakterystycznym i w śpiewce swata; dumki Hanusi nie mają w sobie nastroju czysto ludowego, ten jednak tylko zarzut można im uczynić — a natomiast przyznać im trzeba powab prawdziwego uczucia.

I p. Koziorowski i p. Nowacki zasłużyli zupełnie na poklask publiczności, która ich wywołała kilkakrotnie—a oklaskiwała każdy numer wokalny.

Widzów zebrało się niewielu, zapewne skutkiem niepogody, ale następne przedstawienia „Miłości chłopskiej", powinnyby więcej mieć publiczności, do czego bardzo zachęcamy.

Z artystów wyróżnili się przed innymi pp. Wojdałowicz, Kisielnicki, Jakubowski, Staszewski, oraz dobrym śpiewem p. Skirmuntowa.

P. Wojdałowiczowi wszakże radzilibyśmy, jako wybitnych zdolności artyście, ażeby nadal mniej szarżował w roli swata, może zmniejszy mu to ilość oklasków od pewnej liczby widzów ogródkowych, ale podniesie prawdziwie wartość jego gry, pod względem artystycznym. P. Kisielnicki, któremu parokrotnie zniewoleni byliśmy wytknąć sztywność, tym razem rozgrzał się, a nawet wybuchał trochę za gwałtownym krzykiem; ta jednak zmiana, jaka się nam uwydatniła w temperamencie artysty, posiadającego dobre warunki zewnętrzne, wydaje nam się dlań bardzo korzystną. *—śl.—*

Z miasta i kraju.

* **Ś. p. Ludwik Kucharzewski.** Onegdaj zakończył życie w Warszawie utalentowany artysta-rzeźbiarz, ś. p. Ludwik Kucharzewski, którego artystyczne prace przyozdobiły wiele świątyń tutejszych i okazałych gmachów publicznych i prywatnych.

Na wystawach dzieła jego znajdowały poklask znawców, a znać w nich było zapał i uczucie, kierujące dłutem rzeźbiarza.

Kucharzewski, po studyach w Rzymie, przybył przed 20 laty do Warszawy i tu stale już oddał się pracy, która przyniosła mu jednak więcej goryczy niż rozkoszy, stargała siły umysłowe, wreszcie ostatni zawód bolesny, brak należytego uznania na konkursie dla jego projektu pomnika mickiewiczowskiego, ostatecznie nadwyrężył mu umysł, wtrącając w obłąkanie.

Było to przed czterema laty i odtąd artysta umarł dla sztuki.

Onegdaj umarł i dla świata w 47 roku życia.

* **Główny kontroler** rządowy tutejszych dróg żelaznych zawiadomił zarząd koli terespolskiej, iż nadzór i rewizya czynności, dotyczących eksploatacyi tejże drogi, należy do sekretarza kolegialnego, p. Aleksandra de Waldena, któremu do pomocy przeznaczony został pomocnik kontrolera, dymisyonowany porucznik, p. Wołkow; kontrola nad służbą zdrowia pozostaje nadal, jak dotychczas w rękach kontrolera p. Bawarskiego.

* **P. Juljan Heppen** jeden z najstarszych dziennikarzy, doskonale obeznany z przeszłością Warszawy i jej stosunkami, wstąpił jako stały współpracownik do „Kuryera Warszawskiego".

* **Grono czeskich malarzy** zamierza na jesieni urządzić w Warszawie i w niektórych większych miastach prowincyonalnych, czasowe wystawy obrazów.

* **Podziękowanie.** Pragnąc obznajmić młodsze pokolenie z pracami mojemi, wykonanemi w ciągu lat czterdziestu, zebrałem o ile się to dało, obrazy i szkice znajdujące się w posiadaniu osób prywatnych i wystawiłem dzieła te w salonie Krywulta.

Nadzwyczajna życzliwość, z jaką moje skromne prace przyjęła prasa tutejsza, zmusza mnie do wynurzenia najserdeczniejszej podzięki redakcyom tych pism, które raczyły zamieszczać nader sympatyczne sprawozdania o mej wystawie.

Niemniej czuję się obowiązanym złożyć wyrazy podziękowania szanownym i łaskawym właścicielom moich obrazów i szkiców, którzy raczyli użyczyć tych dzieł na wystawę.

Inne pisma upraszam najmocniej o łaskawe powtórzenie tych słów [kilku].

Z głębokiem poważaniem

Fr. Kostrzewski.

* **Posiedzenia.** W nadchodzącą niedzielę, o godz. 4-ej po południu, odbędzie się ogólne półroczne posiedzenie członków zgromadzenia kowali, w mieszkaniu starszego p. Kolasińskiego przy ul. Królewskiej Nr. 23.

— Zebranie półroczne lakierników odbędzie się w przyszłą środę, o 6-ej po południu, w sali magistratu.

---

pomniawszy przedtem wylać wody, która się w łodzi nagromadziła.

Zaledwie ukończyli te przygotowania, dom zatrząsł się powtórnie i runął ze strasznym łoskotem.

— Nasze mienie stracone! — westchnął Ludwik.

— To szczęście, żeśmy życie uratowali—odparł Paweł — będziemy pracowali i znów się dorobimy. Naprzód!

Działo już, kiedy łódź odpłynęła od zawalonego domu.

Obaj bracia roztropnie unikali koryta rzeki Hawkesbury, której gwałtowny prąd mógł łatwo zatopić wątłe ich czółno. Woleli płynąć po zalanych polach i łąkach, unikając sterczących z pod wody wierzchołków drzew i kominów.

Na mętnych falach unosiły się belki, sprzęty, stogi siana i nieżywe zwierzęta domowe; raz spostrzegli wieko od trumny, porwane zapewne od stolarza z Penrith, drugi raz zwłoki ludzkie.

Przepływali właśnie obok domu, który zupełnie niemal zanurzony był w wodzie.

Na dachu zebrała się gromadka mężczyzn, płaczących dzieci i kobiet; wielka łódź ratunkowa przybiła tam właśnie, żeby nieszczęśliwych w bezpieczne przewieźć miejsce.

— Płyńcie panowie do Dead Jalley! zawołał jeden z wioślarzy — tam na „Wzgórzu Akacyowem" zebrało się już ze sześćset ludzi; woda tak wysoko nie dosięgnie.

— Czyście tam widzieli pana Walters i jego rodzinę?—zapytał Paweł.

— Nie, niema ich na Wzgórzu Akacyowem.

— A więc popłyniemy do ich fermy.

— Uważajcie, tam przy domu Williamsa stoi jeszcze pod wodą kilka słupów telegraficznych; łatwo się w druty zaplątać. Szczęśliwej drogi!

— Dziękujemy!

Łódka pomknęła dalej.

— Stój!—krzyknął nagle Paweł—jakiś człowiek na belce! Jeżeli nie damy mu pomocy, woda wnet go zaleje.

Wśród spienionych fal płynęła istotnie belka, na której siedział człowiek; głowa jego to nikła w wodzie, to znów ukazywała się na powierzchni.

Bracia podpłynęli do belki i Paweł schwycił nieszczęśliwego rozbitka, któremu już ręce skostniały.

Z niemałym trudem wciągnęli go na łódkę.

— Może napijesz się pan rumu?—zapytał Ludwik.

— Złote słowa pańskie! Nic tak nie rozwesela w smutku, jak rum—odrzekł nieznajomy, skwapliwie chwytając butelkę.

Był to mężczyzna około lat czterdziestu, brunet, z bladą cerą i długą czarną brodą. Ubranie jego świadczyło o pewnej zamożności.

— Dla czego nie umieściłeś się pan w środku belki?—zapytał Ludwik—nie byłbyś się tyle wody opił.

— Nie mogłem. Ze strachu usunąłem się na sam koniec.

— Bałeś się pan utopić?

— O nie, tylko... czyście nie widzieli na drugim końcu belki białego ducha z trzema krwawemi ranami?

— Co znowu! Nic podobnego nie widzieliśmy wcale. Strach pomieszał panu zmysły.

— O, nie! — jęknął nieznajomy— *on* tam był naprawdę... Przeklętą niech będzie chwila w której wstąpiłem na ziemię australską!

— Teraz nie pora na próżne żale i skargi—zauważył Paweł—weź pan lepiej bosak i odsuwaj drzewa i deski, które o mało nie zatopią łódki, trzeba także wylać wodę na dnie; deszcz ani na chwilę nie ustaje.

Nieznajomy zastosował się do wskazówek Pawła.

— Jak się pan nazywasz?—zagadnął Ludwik — my jesteśmy bracia Oertel, ogrodnicy.

— Moje imię jest Dawid. Nazwiska wolę nie wymieniać, gdyż chciałbym, żeby nikt o niem nie wiedział.

— Czy panu tak źle powodziło się w Australii?

— Pod względem pieniężnym powodziło mi się bardzo dobrze, i teraz jeszcze mam dwieście funtów sterlingów złotem w kieszeni.

— Dla czego więc czujesz się pan tak nieszczęśliwy? Czemże się zajmowałeś?

— Poszukiwaniem złota.

— Przybywasz pan prosto z kopalni?

— Tak, byłem w górach o sto mil angielskich za Sofalą. Cierpieliśmy bardzo od skwaru i suszy, ale złota było tam dużo. Przywiozłem cały ładunek do Sofali i połowę przegrałem; miałem zamiar zawieźć resztę do Sidney, kiedy w drodze zaskoczyła mnie ta przeklęta powódź. Graliśmy właśnie w kości w oberży „Pod kangurem" w Genrith, kiedy naraz wszystko zaczęło trzeszczeć i dom runął ze strasznym łoskotem. Nie wiem, co się z innymi gośćmi stało, pewno się potopili, albo zginęli pod gruzami, ja sam zostawiłem w oberży konia i ładunek złota, wart przynajmniej trzy tysiące funtów, ale przynaj-

*** Pogrzeb dahomejczyka.** Wczoraj, o godz. 3 i pół po południu, z grabarni przy szpitalu Dzieciątka Jezus od ulicy Zgoda, wyprowadzono na miejsce wiecznego spoczynku zwłoki zmarłego murzyna Jamesa Benjamina Paolo, rodem z Afryki.

Już od godziny 2-ej tłumy ciekawych zalegały ulice od Zgody do Marszałkowskiej.

Skromną, drewnianą i na czarno pomalowaną trumnę złożono na parokonny karawan, a na blasze żałobnej położono następujący napis polski: „James Benjamin Paolo, liczył lat 25, zmarł w dniu 1-m lipca 1889 r."

Z powodu puszczonej pogłoski, jakoby cała karawana dahomejczyków zjawić się miała na cmentarzu i tam oczekiwać ciała zmarłego, tysiące osób zapełniało niewielki cmentarz ewangelicko-augsburski, sądząc ciągle, że dahomejczycy przybędą. Tymczasem impresario ich p. Hood, w obawie aby widok świeżej mogiły kochanego ziomka nie przygnębił jeszcze więcej dahomejskiej trupy i nie zniechęcił zupełnie do dalszego produkowania się, pozwolił im odwiedzić tylko ciało zmarłego w grabarni o godz. 2-ej po południu, a w godzinę potem opuścił wraz z nimi Warszawę, udając się na występy do Lublina. W ten sposób dahomejczyków na cmentarzu wcale nie było.

Nad grobem zmarłego przemawiał długo i ciepło pastor Busse. Zakończył on swoję przemowę następującemi słowy: „Ten człowiek różnił się od nas kolorem ciała swego, miał taką jednak jak my duszę."

Opuszczono trumnę, mogiłę zasypano ziemią i spoczął biedny Paolo na obczyźnie, zdala od słonecznego swego kraju...

*** Strzały konkursowe.** W dniu wczorajszym pomiędzy god. 3 a 7 wieczór, odbyło się na mokotowskiem polu wyścigowem, pierwsze w roku bieżącym konkursowe strzelanie do gołębi, pod egidą nowo w naszem mieście zawiązanego Towarzystwa łowieckiego.

Do konkursu stanęło ogółem 9-ciu kandydatów.

Ogólna ilość przeznaczonych na zatratę gołębi wynosiła sztuk około 160. Na środku specyalnie na konkurs wybranego placu, ustawiono pięć klatek, przeznaczonych dla gołębi, mających paść ofiarą celnych strzałów „konkursowiczów."

W ruchomych tych a żelaznych klatkach urządzony jest zwierzchu otwór, przez który wpuszcza się gołębie do środka; do boku zaś klatki przyczepiony jest sznur, ciągnący się aż do budki konkursujących, gdzie silnie poruszony, rozbiera wszystkie cztery ściany klatki—i gołąb ulatuje w powietrze. W tejże chwili, dyżurny członek woła do strzelca „pal" i biedny gołąb pada najczęściej ofiarą celnego strzału.

O dziesięć kroków od klatek, czerwone chorągiewki w liczbie 8 ogradzają metę, poza którą niewolno było strzelać do gołębi.

Dystans dla strzelców do klatek z gołębiami oznaczony został na 30, 29, 28, 27 i 26 metrów długości. Wszyscy jednak stający do konkursu dawali strzały tylko na odległość 26 i 27 metrów.

W program konkursu prócz strzelania do gołębi, wchodziły także konkursowe strzały do baniek szklanych, puszczanych w powietrze za pomocą specyalnie przygotowanych przez p. Hollera maszynek.

O god. 3 m. 20, przystąpiono do popisów, budzących nadzwyczajne zaciekawienie w sporej liczbie zebranych na placu *gentlemanów* i amatorów różnego rodzaju sportów.

Pierwszy zaczął hr. Uwarów, nie chybiwszy ani razu przy sześciu strzałach. Strzelając dwururką, położył trupem w przeciągu minut paru, sześć sztuk białych gołębi.

W dalszym ciągu odznaczyli się celnymi wystrzałami, pp.: pułkownik Małychin, Artur Śliwiński i Stanisław Lilpop.

Po obliczeniu strzałów okazało się, iż najbardziej trafnym w celowaniu był hr. Uwarów, któremu ofiarowano odpowiednią oznakę zwycięztwa.

Około god. 5-ej po południu, na wniosek kilku strzelców, urządzono konkurs składkowy, wynoszący po rs. 2 od osoby.

Każdy ze współubiegających się miał prawo do trzech wystrzałów, opłacając po 10 kop. za każdy i nadto po 25 kop. od położonego czy też nietrafionego gołębia.

Rezultat tego konkursu był następujący: hr. Uwarów dał celnych strzałów 6, pułk. Małychin 6, Stanisław Lilpop 4, Grekow 4, von Bruse 2, Śliwiński 1, Gorecki 1 i Biesiekierski 1.

Mający tedy największą liczbę celnych strzałów, podzielili się nagrodą.

Po konkursie tym, ukończonym już po god. 6 ej, pozostało na placu trzech jeszcze namiętnych strzelców, zabijających gołębie z odległości 30 metrów.

O god. 7-ej wieczorem, pole Mokotowskie opustoszało.

*** Nowy zakład gimnastyczny p. Olszewskiego**, jest już na ukończeniu. Obecnie zasypywane są tylko w ogrodzie utworzone w wielu miejscach doły i zagłębienia. Werenda, której przeznaczeniem jest chronić od deszczów i w ogóle niepogód, stanie gotową jutro, a budynki mniejsze: jak ubieralnia, skład narzędzi gimnastycznych i t. d. wkrótce też będą gotowe.

Kilkunastu robotników zajętych jest robotą nad utworzeniem toru welocypedowego w okół ogrodu—dla cyklistów, chcących trenować się na swych żelaznych rumakach.

Pod każdym z przyrządów gimnastycznych, utworzone będą dla bezpieczeństwa gimnastykujących się nasypy z piasku, wysokości 4 ch cali.

Otwarcie zakładu nastąpi dnia 10-go b. m.

*** Nowy przemysł uliczny.** Ponieważ dorożki ulegają podczas jazdy uszkodzeniom rozmaitym, kilku ślusarzy wpadło na pomysł praktyczny. Oto ulokowali się na główniejszych stacyach dorożkarskich ze skrzyniami najniezbędniejszych narzędzi i uskuteczniają potrzebne drobne reperacye na miejscu, za niewielką stosunkowo opłatą. Dogodność ta cieszy się uznaniem.

*** Psinka...** Pasażerowie, jadący wczoraj w południe tramwajem przez ulicę Chłodną, byli świadkami, istotnie zabawnego zdarzenia. Oto do wagonu wsiadła dama w latach podżyłych z wielkim psem wabiącym się „Bettina".

Obecność psa, zauważył konduktor dopiero po ruszeniu wagonu z miejsca, i objaśnił grzecznie właścicielkę, że do wagonów — można wsiadać jedynie z pieskiem na ręku. Dama nie wiele myśląc, wpakowała przemocą psa na kolana, że jednak naraziła się na śmiechy szydercze współtowarzyszów podróży i wysiadła z „Bettiną" na najbliższym przystanku.

*** Za 90 kop. — na Syberyę.** Przed dwoma mniej więcej miesiącami, na przechodzącą wraz z siostrą przez ulicę Krakowskie-Przedmieście, panią Baranowską, napadł jakiś drab, który potrąciwszy ją silnie kułakiem w rękę, wyrwał portmonetkę i zbiegł.

W portmonetce znajdowało się tylko 90 kop., ale pan B., ze względu głównie na rozbój uliczny w biały dzień, postanowił rabusia wykryć i udał się wraz z żoną do wydziału śledczego w Ratuszu, gdzie przejrzał wszystkie znajdujące się fotografie różnego rodzaju łotrów oraz rzezimieszków. Po niedługiem poszukiwaniu, pani B. poznała istotnie w jednej z fotografij owego rabusia i zawiadomiła o tem odkryciu odnośny wydział policyjny.

Nazajutrz rano do wydziału śledczego w ratuszu przyprowadzony został ów rzezimieszek, którego pani B. natychmiast poznała. Z początku zaprzeczał energicznie rabunku, wreszcie się jednak przyznał do przestępstwa.

Wkrótce sprawa rabunku sądzona była w II-im wydziale karnym sądu okręgowego przy ulicy Miodowej.

W charakterze świadka powołaną została siostra pani B., która pod przysięgą zeznała historyę napadu i rabunku.

Złodziej, Mieczysław Gawroński, liczy dziś lat 20 staje przed kratkami sądowemi po raz już czwarty, oskarżany każdorazowo o rabunki.

Sąd po niedługich naradach skazał Gawrońskiego na pozbawienie szczególnych praw stanu i zesłanie na wieczne osiedlenie do bardziej oddalonych miejscowości Syberyi.

Niepełnoletni zbrodniarz przyjął wyrok chłodno. W Warszawie pozostawia matkę i brata.

*** Susza** panująca w obecnej porze, tak wysuszyła trawę przy plancie kolei nadwiślańskiej, że iskry padające z parochodów, często zapalają takową.

*** Rząd ruski** — powiada gazeta węgierska „Egyenlösey", nie zgodził się na przyjęcie warunków, pod jakiemi baron Hirsch zamierzał ofiarować 50 milionów franków „na cele kulturalne w Rosyi", to jest na rzecz żydów, i z tego powodu p. Hirsch wyrzekł się swego zamiaru.

*** Zamknięcie przytułku.** Mieszczący się przy ul. Pawiej przytułek dla żebra-

---

mniej z życiem uszedłem. Uchwyciłem się belki i płynąłem sobie z prądem Hawkesbury, tylko ten duch z trzema ranami tak mnie przeraził...

— Znowu zaczynasz pan bredzić. przerwał Ludwik — oto i folwark Waltersów... Wielki Boże! Marya i Joanna stoją na dachu podczas takiej ulewy!

— To szczęście, że żyją—odrzekł Paweł—spieszmy do nich.

W kilka chwil później dobijali do domu, którego dach tylko sterczał nad wodą.

— Bogu dzięki, żeście cali i zdrowi! zawołała Marya—byliśmy bardzo o was niespokojni.

— My także truchleliśmy, czy wam się co złego nie przytrafiło — odrzekł Ludwik—jak tylko było można popłynęliśmy w tę stronę. W dolinie Penrith dużo ludzi utonęło.

— Dom nasz się zawalił, ogród zniszczony zupełnie - odezwał się Paweł—jesteśmy prawdopodobnie zrujnowani.

— Ale żyjecie, odrzekła Joanna, przy pracy można znów odzyskać to co się utraciło.

— Wsiadajcie w naszę łódkę—radził Ludwik—woda ciągle przybiera i dłużej nie możecie tu zostać.

— O nie—odparł stary Walters —wasze czółno jest zamałe, żeby nas mogło pomieścić. Niedługo przypłynie tu wielka łódź, która nas wszystkich zabierze do Ellis-height. Tam będziemy bezpieczni.

— Ale czy z pewnością przyjedzie?

— Już ją widać. Dzielne chłopcy ze wszystkich sił wiosłują.

Łódź istotnie nadpłynęła i zabrała całą rodzinę Walters do Ellis height, gdzie zebrało się już kilkaset ludzi z okolicy.

Każdy opowiadał straszne epizody z powodzi, wszyscy wyrzekali na swoję dolę i wyliczali poniesione straty.

Kobiety i dzieci pomieściły się jak mogły w domach osadników, mężczyźni musieli się chronić pod szałasy naprędce sklecone i tam przy ogniu suszyć odzienie przemoczone.

Żywności brakło z początku, jak również i pościeli, ale łodzie wysłane do innych okolic nie nawiedzonych klęską, dowiozły wkrótce wszystkiego, czego potrzebowano.

Ulewa tymczasem nie ustawała na chwilę. Woda wzbierała co raz to wyżej, aż wreszcie 22-go czerwca wieczorem dosięgła nigdy niebywałej wysokości dwudziestu metrów, po nad zwykły poziom rzeki Hawkesbury. W nocy jednak deszcz ustał i nad ranem ukazało się słońce, radośnie witane przez nie szczęśliwych powodzian.

Teraz dopiero mogli ocenić rozmiary i doniosłość klęski. Woda zalała przestrzeń około dwóch tysięcy mil kwadratowych;setki ludzi zginęło okropną śmiercią, niezliczona ilość owiec, bydła i koni stała się pastwą rozhukanego żywiołu, tysiące domów runęło, a niektóre grunta zostały zupełnie zniszczone. Najwięcej ucierpiały miasteczka i osady nad brzegiem Hawkesbury położone.

Woda z równą szybkością opadała, jak przedtem gwałtowny był jej przybór. W kilka dni później już można było udać się do swoich siedzib.

Folwark Waltersów poniósł znaczne szkody, ale łatwe do naprawienia, zato grunta jego pokryte w skutek powodzi grubą warstwą szlamu, zyskały jeszcze na wartości.

— Teraz my pójdziemy do naszej osady — rzekł Paweł Oertel — lękam się, że straty będą znaczne.

— Pójdę z wami — odezwał się nieznajomy, którego wyratowali — muszę także zajrzeć do oberży „Pod kangurem", czy pod gruzami nie znajdę mego tłumoczka ze złotem.

Nie bez trudu dostali się przez błotniste drogi do osady braci Oertel, ale w smutnym znaleźli ją stanie. Woda wymyła urodzajną ziemię w ogrodzie, a zato naniosła piasku, dom był zupełnie zniszczony, komin tylko został.

— Zdaje mi się, że wasza osada dziesięć szylingów teraz nie warta — zauważył nieznajomy.

— Jesteśmy zrujnowani — westchnął Paweł — co teraz począć?

— Nie wyrzekajcie próżno; spokojne sumienie lżejsze jest niż pieniądze. Uratowaliście mi życie, słuszna więc, żebym się z wami podzielił tem co posiadam. Chodźmy do Penrith szukać mego złota.

Wszyscy trzej udali się do miasteczka, które strasznie ucierpiało od powodzi, ani jeden dom się nie ostał, wszystko było zniszczone.

Z wielkim trudem odnaleźli zwaliska oberży, ale daremnie odwalali gruzy, tłumoczka ze złotem nigdzie nie było.

— Gdzie właściciel, Holmes?—zapytał Dawid jednego z przechodniów.

— Utonął — brzmiała posępna odpowiedź.

— Moje pieniądze stracone! — mruknął nieznajomy, który się nazwał Dawidem — ale mniejsza o nie, znajdą się inne... Chodźmy się napić grogu—rzekł, zwracając się do towarzyszy —mam pewien zamiar, który i dla was będzie korzystny.

ków z powodu braku funduszów, z d. 8-ym b. m. będzie zamknięty.

Pozostający obecnie w przytułku żebracy pomieszczeni będą w przytułku w Górze Kalwaryi, majątek zaś przytułku w ruchomościach i gotowiźnie przechodzi pod zarząd warszawskiej rady miejskiej dobroczynności publicznej.

Ciepła dziś rano o 7-ej stopni 12, wczoraj w południe ciepła stopni 24.

Ze swawoli. Sześcioletni Jan Zyślik, w podwórzu domu pod nr. 57 na Koszykowej, dokazując, wpadł przez okno do piwnicy dość głębokiej.

Wydobyto malca ze zwichniętą ręką i raną na głowie.

— Szymon Kołodziejczyk, 11-letni chłopiec, uderzył ze swawoli, przechodzącą Ruchlę Malczak kamieniem w głowę.

Po pijanemu. Stanisław Galon, powróciwszy nocy wczorajszej do domu nr. 12 na Krakowskiem-Przedmieściu mocno pijany, położył się spać z zapalonym papierosem.

Z tego powodu zatliła się pościel, a Galon uległ bolesnym poparzeniom.

Pożar. W jednem z mieszkań pod nr. 69 na Krakowskiem-Przedmieściu, przez nieostrożne postawienie świecy, zapalił się kosz z garderobą, a następnie inne sprzęty.

Domownicy bez wzywania straży ogień stłumili.

* **Godne uwagi.** „Gazeta Lubelska“ pisze, że kilku młodych ludzi, którzy ukończyli uniwersytety, od paru lat starali się bądź w Lublinie, bądź też w okolicy o zajęcie odpowiednie ich wykształceniu, jednak otrzymać go nie mogli.

Dla chleba, wypadało przyjąć co się dało i tak: prawnik otrzymał w powiecie Lubartowskim posadę pisarza wójta gminy, matematyk posadę kancelisty w jednem z biur gubernialnych, jeden znów z prawników oczekuje na przyobiecaną mu posadę pisarza sądu gminnego — a kilku jeszcze posiadających do czasu środki egzystencyi, wyczekuje na różne przyobiecane im, także niższe posady.

Zdaje się, że ci panowie, zamiast garnięcia się do urzędowania, otrzymanie w którem posad jest tutaj bardzo trudne, lepiejby zrobili, gdyby się zwrócili na drogę przemysłu, ten bowiem prędzejby im byt zapewnił, na co mamy także kilka przykładów w miejscu i okolicy.

* **W Lublinie**, w szkole czteroklasowej miejskiej, zostającej pod kierunkiem p. A. Osuchowskiego, otrzymali nagrody w książkach: z klasy pierwszej oddziału niższego: Rouppert Jan i Waśniewski Eugeniusz; z oddziału wyższego: Ostrowski Stefan, Konrad Henryk i Frycz Józef; z klasy drugiej oddziału wyższego: Okorski Bronisław i Gierczyński Mieczysław. Otrzymali listy pochwalne z klasy pierwszej oddziału wyższego: Migurski Zygmunt i z klasy drugiej oddziału wyższego: Gierczyński Ryszard i Grąbczewski Stanisław.

W przyszłym roku szkolnym 1889/90, w tejże szkole otwartą będzie z kolei klasa trzecia.

* W **Suwalskiem** gimnazyum żeńskiem następujące uczenice otrzymały patenty z ukończenia całkowitego kursu nauk: Paulina Awejde, Elka Charłamp, Józefa Cieszeńska, Berta Liberman, Aleksandra Nowicka, Wacława Olszowska, Stanisława Pilichowska, Józefa Pławińska, Paulina Rekner, Gitla Rozenberg, Marucha Rozenthal, Marya Świątkowska, Alina Śliwowska, Konstancya Szymańska i Sabina Wasilewska.

Z nich Cieszeńska i Rezenthal otrzymały medale złote, Olszewska i Świątkowska srebrne.

* **Jampol**, gubernia Wołyńska. (*List „Dziennika Dla Wszystkich“.*)

Mieliście wiadomość o strasznym w Ostrogu wołyńskim pożarze. Ostróg zamożny i kwitnący niedawno, został dotknięty ostateczną klęską — nędza i głód w całej swej grozie. Czy się podźwignie tak prędko — gdzie urządzone będą szkoły gimnazyalne po skończonych wakacyach dla tylu uczniów, to już zależeć będzie od pomocy i opieki wyższej władzy. My dla naszych dzieci pragnęlibyśmy, żeby przeniesiono tymczasowo gimnazyum do Teofipola, gdzie mury szkolne stoją pustką i domów dla nauczycieli nie zabraknie. — Zanim dalej się to wszystko urządzi, tymczasem nędza biednych pogorzelców — obudza w szlachetnych sercach współczucie.

Często się zdarza spotykać na drodze do Ostroga fury naładowane zbożem, wysyłane ze wsi. Jeden z takich transportów napotkany w okolicy Dwirkul, pochodził od pana Piotra C. dla pogorzelców z poleceniem, aby w drodze żyto i inne zboże zostało zmielone na mąkę w w Międzyrzeczu.

* **Pow. Dynaburski guber. Witebska.** (*List „Dziennika Dla Wszystkich“.*)

Ciężkie czasy, wołają tutejsi gospodarze, bo rzeczywiście ciężkie czasy dają się u nas we znaki. Od samej Wielkiej nocy mieliśmy ciągłe upały i suszę; wprawdzie w połowie czerwca parę razy padał deszcz, lecz nie obfity i niebardzo skuteczny dla zboża, a zresztą odtąd jeszcze większe upały i susza, tak, że straciliśmy już zupełnie wiarę w urodzaje. Żyto przeważnie liche, z letnich gatunków zbóż w naszych stronach uprawianych: jęczmień powschodził w połowie i uschnął, owies też nie trzyma się dobrze, jednem słowem jarzyny nie obiecują nic dobrego, tak, że nieurodzaj da się nam we znaki.

Z innych klęsk zasługują na uwagę: brak traw na łąkach tak, że nie ma co kosić,—i obiadanie ogrodów owocowych przez robactwo, drzewa stoją jakby uschłe i tutejsi ogrodnicy pomimo energicznych środków, nie mogą nic poradzić dla zabezpieczenia drzew owocowych.

Z nadzwyczajnych wypadków zasługują na uwagę częste pożary, w miasteczku p. hr. Platera, Krasławiu, zgorzało 15 domów na jednej z lepszych ulicek, między nimi apteka, w okolicy Krasławia spłonęło niedawno kilka wiosek do szczętu, skutkiem nieostrożnego obchodzenia się mieszkańców z ogniem.

Z różnych stron.

—o—

× **Ajdukiewicz.** W tych dniach głośny portrecista, Tadeusz Ajdukiewicz, wręczył arcyksiężnej Stefanii kopię portretu arc. Rudolfa, który wykonał na zlecenie cesarza austryackiego. Arcyksiężna długo wpatrywała się w portret, poczem rzekła do artysty:

„Nie znam lepszego wizerunku mojego zmarłego męża. Możesz pan być dumny, żeś z taką wiernością umiał oddać rysy nieboszczyka.“

Ajdukiewicz nadto już sześć razy towarzyszył cesarzowi austryackiemu w czasie przeglądów wojska i dokonał około 100 zdjęć przy pomocy fotograficznego aparatu błyskawicznego. W chwili fotografowania, podczas przeglądu na Simmering, cesarz zbliżył się do artysty i rzekł żartobliwie:

„Sprawiam panu niemało kłopotu... Tak, tak, nadto jestem niespokojny dla pana.“ Kiedy Ajdukiewicz objaśnił, że używa aparatu błyskawicznego, cesarz, odparł: „A, w takim razie pójdzie lepiej.“

× **Szczególniejszy zwyczaj** praktykuje się corocznie w kościele w St. Joes, w hrabstwie Huntington, w Anglii. Mianowicie przed dwustu jeszcze laty, pewien ekscentryczny mieszkaniec tej miejscowości zapisał na rzecz proboszcza i na użytek członków rady kościelnej swój ogród owocowy, przytykający do plebanii, z tem jednak zastrzeżeniem, iż z każdorocznego dochodu ma być zakupywana pewna ilość biblij, które mają być w samym kościele rozgrywane w kości pomiędzy zebranych. Podobno pastor i członkowie rady kościelnej starali się dotąd usilnie, aby ogród wspomniany wcale żadnych nie przynosił dochodów, zwłaszcza, że mają prawo użytkowania zeń na swoje potrzeby domowe. Czasem jednak, w urodzajniejszych latach, nie sposób wszystkich owoców pochłonąć, a zresztą pastor przyszedł do przekonania, że nawet wygrana w kości biblia może przynieść pobożnemu pożytek. Ceremonia ta, uświęcona zresztą długoletnim zwyczajem, miała więc znowu miejsce przed paru dniami. Aby zgorszenie z gry w kości w świątyni o ile możności załagodzić, pastor wygłosił kazanie, w którem usprawiedliwiał szczególniejszy obchód wolą zmarłego testatora i starożytnością zwyczaju. Losowaniem biblij zajęło się sześciu wybranych przez pastora chłopców i sześcioro dziewcząt, poczem odśpiewanie pieśni kościelnej i błogosławieństwo pastora zakończyło uroczystość.

× **Koronacya poety.** W ubiegłym miesiącu odbyła się tedy zapowiedziana publiczna formalna koronacya najpopularniejszego i najulubieńszego poety hiszpańskiego, Josego Zorrilli, śpiewaka Grenady, przyjaciela nieszczęśliwego cesarza meksykańskiego, Maksymiliana, którego smutną historyę tak po mistrzowsku rymami wyśpiewał. W uroczystości tej wziął udział cały naród; wyrwał sędziwego 72-letniego poetę z jego samotności i wezwał go do ulubionej siedziby jego utworów, aby tam przyjął najwyższe odznaczenie, jakie na-

---

Zasiedli w kącie szałasu, gdzie jakiś irlandczyk sprzedawał grog i wódkę. Dawid wypił duszkiem całą szklankę grogu i rzekł cicho do towarzyszy:

— W górach, ze sto mil angielskich za Sofalą, mam w wąwozie zakopane kilka worków złota.

— Dlaczego nie zabrałeś go pan?

— Nie mogłem. Miałem tylko jednego konia, a wąwóz jest dosyć niedostępny.

— Czy to złoto wyłącznie do pana należy?

— Do mnie — z pewnem wahaniem odrzekł Dawid, blednąc strasznie—miałem wprawdzie towarzysza, ale... on nie żyje.

— Dla czego zwierzyłeś się nam? — zapytał Paweł.

— Chcę, żebyście mi pomogli wydostać ztamtąd to złoto, ofiaruję wam za to trzecią część mego skarbu, którą szacuję conajmniej na pięć tysięcy funtów sterlingów.

— Ależ to świetna dla nas propozycya! — z radością zawołał Ludwik — przyjmujemy wdzięcznem sercem wasz datek, ale co was skłania do takiej względem nas hojności?

— Uratowaliście mi życie, a przytem... odkąd zobaczyłem ducha, boję się być sam, a w góry nie poszedłbym bez was za wszystkie skarby świata... Miałem w tych dniach straszny sen: duch z krwawemi ranami znów mi się pokazał i zapowiedział, że skoro po raz trzeci się pokaże, czeka mnie śmierć niechybna.

— Doprawdy, możnaby myśleć, że się panu w głowie pomięszało—zauważył Paweł—jakże można w to wierzyć!

— Zobaczycie, że się to sprawdzi. Rozumiecie teraz, dlaczego boję się sam puścić w odludne góry. Wybrałem was za towarzyszy, bo wiem, żeście uczciwi i na widok złota nie dacie się opętać szatanowi, który tyle ludzi już zgubił.

— Kiedyż ma się odbyć ta wyprawa? — zagadnął Ludwik.

— Teraz w zimowej porze nie, bo w górach trudno wytrzymać, ale w październiku, na początku lata będzie najstosowniejszy czas na to.

— Dobrze, będziemy gotowi.

Dawid wyciągnął woreczek z kieszeni.

— Mam tu przy sobie dwieście funtow sterl., daję wam do schowania sto piędziesiąt, gdyż będziemy potrzebowali pieniędzy na kupno strzelb i broni.

— Dla czego nie chcesz pan zatrzymać przy sobie tej sumy?

— Bo wszystko przegrałbym w kości, znam moję słabą stronę. Umowa już zawarta, teraz podajmy sobie ręce.

— Zgoda—rzekli bracia, kolejno ściskając dłoń Dawida.

Rozeszli się każdy w swoję stronę: Dawid do Sydney, Ludwik i Paweł do fermy Waltersów.

W pierwszych dniach października zjawił się nieznajomy. Był jeszcze bledszy niż dawniej, dziwnie wburzony i niespokojny. Kupili zaraz trzy nowe konie, kołdry i zapasy żywności i pewnego pięknego poranku puścili się w drogę.

Po za Sofalą skręcili w góry i minąwszy kilka kopalni złota, rojących się licznym tłumem robotników, dostali się w pustynię, gdzie nie było nawet śladu obecności człowieka.

Zostawiwszy konie w wązkiej dolinie ponad strumieniem, zabrali na siebie kołdry i trochę żywności i pod kierunkiem Dawida zaczęli się wdrapywać na góry. Po godzinie drogi przez strome urwiska, dostali się do głębokiego wąwozu, który z jednej strony zarośnięty był lasem. Było już późno wieczorem, kiedy stanęli u celu wyprawy.

— To tu, w tem miejscu, — rzekł Dawid, oddychając z trudnością — widzicie te trzy olbrzymie drzewa?... Pod ostatniem leży zakopany skarb — a w krzakach schowane są motyki i haki owinięte w kołdrę.

— Może zaraz weźmiemy się do roboty?... Księżyc tak pięknie świeci.

— O nie, nigdy! Poczekajmy do rana, teraz tak strasznie....

— Co panu jest? Drżysz i bledniesz. Czyś chory?

— Nie, jestem zdrów, tylko moja dusza jest chora.

Bracia spojrzeli na siebie niespokojnie. Kto wie, może to był waryat — a mniemany skarb istniał tylko w jego wyobraźni.

— Połóżmy się pod temi drzewami, rzekł wreszcie Ludwik.

— O nie, — żywo sprzeciwił się Dawid, — tu będzie lepiej.

Rozłożyli kołdry na ziemi i zmęczeni uciążliwą drogą, wkrótce twardo zasnęli. Zbudziły ich dopiero pierwsze promienie słońca.

— Wielki Boże! — krzyknął Dawid, zrywając się — duch stoi tam pod drzewem!... To już po raz trzeci...

— Ale panu się śni chyba! — zawołał Paweł, śmiejąc się, — toż to szmat kory zwiesza się z drzewa.

Istotnie wiatr poruszał kawałem białej kory, która z daleka sprawiała wrażenie jakiegoś zjawiska. Dawid uspokoił się i posiliwszy się, wezwał towarzyszy do pracy.

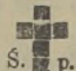
Po za drzewami w krzakach były schowane narzędzia. Dawid wyciągnął

ród wogóle może dać swemu poecie. W styczniu r. b. redaktor „Defensor de Granada,“ pan Seco de Lucena zaproponował, aby klub literacki „Liceo de Granada,“ wziął w rękę ukoronowanie poety podczas Bożego Ciała. Myśl tę przyjęto z zapałem. Rząd uchwalił na ten cel 20,000 pesetów, a królowa-regentka przyrzekła jeżeli nie przybyć osobiście, to przynajmniej przysłać przedstawiciela urzędowego. Na koszta uroczystości nadto napływały sumy z różnych miast Hiszpanii i od wielu osób prywatnych; znaczny fundusz uchwalił też zarząd miejski Grenady, przyrzekając nieograniczony swój współudział. Pracowano z gorączkowym zapałem około przygotowań, chciano, ażeby w istocie obchód był godnym rzadkiej uroczystości. W dniu 14-ym z. m., rozpoczął się szereg dni zaszczytnych dla Zorrilli. Bogato przystrojony pociąg wiózł go z Madrytu do Grenady, wszystkie stacye przybrały szatę odświętną, wszędzie czekały na poetę deputacye. Nieprzejrzany tłum powitał go na dworcu w Grenadzie, gdzie zgromadzili się najwyżsi przedstawiciele władz, wielu miast, stowarzyszeń i prasy.

Wjazd sędziwego wieszcza zamienił się na wielką demonstracyę. Długa droga od stacyi do Alhambry tonęła w świetle ogni bengalskich, a rakiety wyrzucały słupy ogniste ku niebu. Przeszło 200 powozów towarzyszyło galowemu ekwipażowi poety, niezliczony tłum tworzył szpaler. Tydzień minął wśród różnych drobniejszych owacyj na cześć Zorrilli a dnia 21-go czerwca odbył się akt złożenia wielkiego hołdu publicznego. Wspaniałe aleje „salonu“ Grenady zostały na tę uroczystość z wielkim smakiem przybrane. Wieszcz zajął miejsce pod czerwonym aksamitnym baldachimem ze złotemi galonami, przybranym w liście palmowe i różne alegorye, i tam czekał na przybycie uroczystego pochodu, który trwał przeszło trzy godziny. W 50-ciu oddziałach, przerywanych orkiestrami, przeciągały przed poetą władze, szkoły, cechy, stowarzyszenia, ciało konsularne, przedstawiciele licznych miast i wszyscy odpowiednio do stanu, wykształcenia i majątku, składali u stóp poety mniej lub więcej cenne wieńce i dzieła sztuki, wyrażając przytem cześć swoję bądź w skromnym wyrazach, bądź w szumnych frazesach. Głęboko wzruszony, ze łzami w oczach, przyjmował Zorrilla te wszystkie hołdy, jakie mu składał naród. Właściwy akt koronacyi odbył się 22-go czerwca, w pałacu Karola V-go. Początkowy zamiar ukoronowania poety w samej Alhambrze w sali „posłów,“ lub sali „lwów,“ musiał zostać zaniechany z powodu ich zbyt małych rozmiarów. Natomiast obrano salę uroczystą w pałacu Karola V-go, która i obszernością i przepychem odpowiadała w zupełności celowi. Około godziny 5-ej popołudniu olbrzymia sala była do ostatniego zakątka przepełniona, wyłącznie przedstawicielami najlepszych klas towarzyskich, a płeć piękna zgromadziła się nader licznie. Śród dźwięków muzyki wszedł pochód koronacyjny od strony Alhambry do sali uroczystej, przedstawiciel królowej zajął miejsce pod baldachimem, Zorrilla usiadł po prawej stronie. Poczem zbliżyło się dwóch paziów, którzy, nieśli na bogatej poduszce złoty wieniec wawrzynowy, przeznaczony dla wieszcza przez „Liceo de Grenada.“ Prezes, hrabia de las Infantas wręczył śród przemowy wieniec księciu de Rivas, przedstawicielowi królowej, który dopełnił aktu koronacyi, wygłosiwszy również poprzednio mowę. Huragan oklasków towarzyszył koronacyi, a wzmógł się on jeszcze, gdy drżący wieszcz wypowiedział podziękowanie. Na zakończenie jeden z członków orszaku z Madrytu, odczytał w najgorętszych słowach napisany list cesarza brazylijskiego. Wieczorem odbył się koncert w tej samej sali, poczem wszystkie wieże i ruiny, cały las i Alhambra zajaśniała w ogniach bengalskich, przedstawiając czarodziejski widok, który pozostanie niezatarty w pamięci obecnych. Tak czci Hiszpania wieszczów swoich—za życia.

NEKROLOGIA.

Dnia 4 lipca zmarł w Piotrkowie



Ś. p.

JACEK BUCZEŃ

Obywatel ziemski, b. sędzia pokoju, przeżywszy lat 85.

Pogrzeb odbędzie się w Piotrkowie w poniedziałek z rana dnia 8 b. m., na któren pozostali synowie, córki, wnuki i prawnuki zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych.

Oddzielne zaproszenia rozsyłane nie będą. 3802—1422

† Ś. p. **Ludwik Kucharzewski**, artysta-rzeźbiarz po długiej i ciężkiej chorobie, opatrzony św. Sakramentami, zakończył życie dnia 3 lipca r. b., przeżywszy lat 47.

Stroskani: matka, siostra i brat, zapraszają krewnych, przyjaciół i kolegów na wyprowadzenie zwłok z kościoła św. Aleksandra, dziś w piątek, to jest dnia 5-go lipca, o godzinie 6-ej po południu na cmentarz Powązkowski.

Z prasy ruskiej.

* „**Nowoje Wremia**“ zamieszcza następującą korespondencyę z Kijowa:

„Ogromną szkodę w życiu codziennem stanowią pokątni doradcy, zwani tu „abłakatami“. Gnieżdżą się oni po miasteczkach i osadach, a operują włościan w sprawach toczonych w sądach pokoju i zjazdach.

„Główną falangę tych pijawek stanowią żydzi, którzy zaniechali szynkarstwa i przemysłu złodziejskiego—a zajęli się adwokaturą, jako procederem daleko zyskowniejszym.

„Dosyć przypatrzyć się tym bohaterom, aby odczuć całą konieczność surowego ich ograniczenia, jeżeli już nie wytrzebienia całkowitego na ziemi naszej. Korzystając z ciemnoty prostego ludu, obdzierają go pod pozorem obrony jego praw i interesów, skłaniając biednego chłopa do najdziwaczniejszych i najbezzasadniejszych skarg i procesów. Pokątni doradcy przedstawiają chłopu interes w świetnych kolorach, zmuszają go niejako do prowadzenia procesu, który musi być przegranym, a to w tym celu, aby nim sprawa przejdzie procedurę sądową, wyłudzić od chłopa możliwie wysokie honoraryum.

„Takich to osobistości miasto nasze posiada ogromną liczbę. Wśród nich znajdują się ludzie, którzy uczyli się kiedyś czegoś, są i półgłówki i półmędrki.

„Zarzucają oni biuro stosami skarg bezsensownych, pisanych z własnej inicyatywy interesantom, byle tylko zarobić jakie 20 kop. Są też w końcu i ludzie nieumiejący ani czytać, ani pisać, a gnieżdżący się po szynkach i traktyerniach. Największy atoli kontyngens stanowią żydzi, którzy jęli się adwokatury z powodu strat, jakie ponieśli na handlu wódką bez patentu. Jest ich około stu w Kijowie. Wszyscy „praktykują” przy wejściach i na korytarzach biur sądów pokoju i tam za maleńką opłatą udzielają porady w sprawach karnych i cywilnych. W swoich mieszkaniach udziela rad prawnych około dziesięciu osobistości tego rodzaju i cieszą się opinią, iż potrafią zręcznie kierować sprawami. Nie mając prawa prowadzić spraw w imieniu cudzem, zwykle prowadzą je w imieniu własnem na mocy cesyi interesowanego i tym sposobem ustawicznie przesiadują w sądach.

„Najgorszem w tem wszystkiem jest to, iż zawierają z klientami umowy co do honoraryum za owe niedorzeczne sprawy, aby już nie wypuścić z rąk ofiary. Rezultat wypadnie zawsze jednaki: skargi bezpodstawnej sąd nie uwzględnia, chłop traci wszystko, a pan „adwokat” wyssawszy ofiarę i rzuciwszy ją na wolę losów, poszukuje nowych ofiar wyzysku.“

* „**Nowoje Wremia**“ pisze: Z powodu trwożliwych pogłosek, jakie wywołała mowa tronowa cesarza Franciszka Józefa, pewna część prasy niemieckiej uważała za właściwe wyrazić uznanie swoje dla rządów austryackich, większość natomiast organów niemieckich, pośpieszyła ostrzedz zarówno publiczność niemiecką jak i Austryę, że przesadzone są nadzieje co do pomocy Niemiec w razie wojny austro-ruskiej. Niemcy potrzebują i pragną pokoju i nie poszłyby w żadnym razie ani krok jeden po nad ścisłe i literalne spełnienie przyjętych względem Austryi zobowiązań. Ze szczególną stanowczością zwraca na tę okoliczność uwagę Wiednia, gazeta „Schlessische Zeitung.” W artykule zatytułowanym: „Utrzymamy pokój dla siebie,” urzędowy organ niemiecki, stara się przedewszystkiem upamiętać tych wszystkich, którzy z lekkiem sercem podniecają do wojny. „Schlessische Zeitung“ robi słuszną uwagę, że ci, co w podobny sposób postępują, nie mają pojęcia o ogromie klęsk, jakiemi przyszła wojna zaznaczyć się musi. Klęski te nie będą bynajmniej mniejszemi od tych, jakie przenieść musiały Niemcy w czasie wojny trzydziestoletniej.

Tłumy zbrojne, jakiemi rozporządzają dziś wszystkie państwa, sprawią, że wszystkie wojny będą wojnami narodowemi—i że Europa przedstawi taki mniej więcej obraz, jaki przedstawiała w czasie strasznych przejść, spowodowanych wielkiemi wędrówkami narodów. Potężne rezerwy, nie pozwolą na zadawanie ciosów stanowczych—a zatem i na szybki przebieg starć zbrojnych. Niepodobna dziś ani myśleć, aby tak jak w latach 1870 i 1871, Francya mogła zostać rozgromioną w przeciągu pięciu miesięcy.

Gdyby nawet udało się niemcom zwyciężyć po raz drugi francuzów, potrzeba by im na to nierównie większych wysiłków, niż w czasie wojny ostatniej. Ale nieskończenie będzie trudniej dać sobie radę z Rosyą. Wojnę odporną bez żadnej a żadnej szkody dla swej żywotności wewnętrznej, może Rosya prowadzić bardzo a bardzo długo. Oprócz tego wojna zaczepna przeciw Rosyi, wskutek wielkich obszarów, co krok stawać się będzie uciążliwszą i przyszłaby niechybnie chwila, w której wojska niemieckie od działań zaczepnych, do czysto odpornych przejśćby musiały.

W długotrwałości przyszłych wojen, w konieczności uciekania się do środków tak okrutnych, jak niszczenie pól, palenie miast i siół, w setkach tysięcy ofiar, które musi pochłonąć wojna, nareszcie w tem zdziczeniu ogólnem jakie musi być nieuniknionem tego strasznego przejścia następstwem, „Schlessische Zeitung“ widzi dla Niemiec konieczność bezwzględnego unikania wszystkiego, cokolwiek mogłoby dać najmniejszy do wojny powód, widzi konieczność, aby Niemcy zachowywały, jak największą oględność co do zobowiązań zarówno politycznych jak moralnych, względem mocarstw choćby najbardziej z sobą zaprzyjaźnionych, choćby nawet solidaryzujących się z niemi w pewnych ściśle określonych wypadkach.

„Schlessische Zeitung“ domaga się z tego powodu, aby Niemcy, gdyby przyszło do starcia pomiędzy Austryą i Rosyą zachowały najściślejszą neutralność, aby za żadną cenę nie wmieszały się w tę sprawę. Niemcy obowiązały się bronić Austryi w tym jednym jedynym razie, gdyby Rosya ruszyła na Konstantynopol przez Wiedeń, we wszystkich innych wypadkach mogą i powinny pozostać obojętnymi widzami. Do walk o wpływy na półwyspie Bałkańskim wtrącać się więc Niemcy nie mają tytułu. „Schlessische Zeitung“ uważa za konieczne skonstatować ten fakt z powodu mowy tronowej cesarza Franciszka Józefa i z powodu oświadczeń hr. Kalnoky'ego co do Bulgaryi, oświadczeń które prawie, że możnaby uważać za najzupełniejsze uznanie istniejącego tamże porządku rzeczy. Niemcy uznają w zupełności zwierzchnicze prawa Rosyi do Bulgaryi i ztąd w zapatrywaniach się na kwestyę bulgarską, panuje najzupełniejsza sprzeczność w poglądach gabinetu berlińskiego i wiedeńskiego.

Gazeta utrzymuje, że jeżeli stan taki dłużej przeciągać się będzie i jeżeli w Wiedniu nie zrozumieją wreszcie, że w kwestyi bulgarskiej ustępstwa zą nieu-

jednę motyką i podał ją Pawłowi, potem schylił się, szukając reszty.

Nagle zaklął straszliwie i schwycił się za głowę.

— Już po mnie! — krzyknął — czarna żmija mnie ugryzła.

Bracia odskoczyli przerażeni. Z krzaków wypełzł istotnie czarny gad, długi na cztery stopy i zamierzał rzucić się na nich.

Ludwik, doskonały strzelec, wypalił kilkakrotnie z rewolweru i zabił żmiję, Paweł motyką odciął łeb obrzydłemu gadowi.

Dawid padł na ziemię, jak spiorunowany. Jad czarnej żmii wywierał już zabójcze skutki: oblicze nieszczęśliwego przybrało siną barwę, członki ogarnęła śmiertelna niemoc.

— Zbliżcie się i wysłuchajcie mojej spowiedzi—wyjąkał z trudnością—mnie już niewiele chwil pozostaje do życia... Darowuję wam to złoto, które tu leży zakopane, ale skoro je znajdziecie, nie uczyńcie jak ja... nie zabijajcie się jak dzikie zwierzęta... O Jakóbie, mój towarzyszu, przyjacielu!.. Chciałem mieć wszystko złoto dla siebie i zamordowałem cię... Ciało twoje leży pod drzewem, z którego zwiesza się szmat kory... Szatan mię opętał, ale odtąd nie zaznałem chwili spokoju... Umieram... Przepowiedziałeś mi we śnie, że za trzecim razem...

Śmiertelne rzężenie przerwało mu mowę. Jęknął kilka razy i skonał.

Bracia ze zgrozą i przerażeniem wysłuchali spowiedzi umierającego.

— Pustynie australskie niejedną podobną kryją tajemnicę—szepnął Paweł po chwili.

Zaczęli kopać w miejscu wskazanem przez Dawida i w głębokości trzech łokci znaleźli istotnie złoto w skórzanych woreczkach. Skarb mógł być wart z piętnaście tysięcy sterlingów.

Rozszerzywszy wykopany otwór, złożyli w nim martwe zwłoki nieszczęśliwego, zasypali ziemią i przykryli kamieniami. Potem opuścili spiesznie złowrogi wąwóz i dosiadłszy koni, bez trudności wydostali się z pustyni.

Zbogaceni odrazu, kupili w pobliżu Sydney znaczną przestrzeń gruntu, założyli tam ogród na wielką skalę i zbudowali dom, do którego niebawem wprowadzili żony, dwie miluchne i pracowite córki Waltersa.

Są bardzo szczęśliwi i dobrze im się powodzi, nieraz jednak z dreszczem myślą o wyznaniu Dawida i o dwóch samotnych mogiłach na pustyni, gdzie spoczywają zwłoki mordercy i ofiary.

piknionemi. Rosya zwróci się do Austryi z żądaniem, aby ustąpiła z Bośnii i Hercegowiny, a wrazie odmowy zajmie w tej chwili Bułgaryę! Jeżeli przyjdzie z tego powodu do wojny, to będzie to bezwarunkowo wojna umiejscowiona. Niemcy nie wmieszają się w nią nawet w takim razie, gdyby Anglia i Włochy zdecydowały się stanąć po stronie Austryi.

TELEGRAMMY „DZIENNIKA DLA WSZYSTKICH."

Petersburg 4 lipca. (*T. Ag. Pól.*) Utrzymują, że projekt do prawa o reformie instytucyj ziemskich, nie zostanie podczas teraźniejszej sesyi rady państwa rozstrzygniętym. Z chwilą ustanowienia naczelników ziemskich, skargi na ich decyzye będą wnoszone do zarządów powiatowych, pozostających pod prezydencyą marszałków szlachty i składających się z dwóch oddziałów: administracyjnego, do którego należą naczelnicy ziemscy, i sądowego, w którego skład wchodzą sędziowie pokoju. Na decyzye zarządu powiatowego skargi wnoszone będą do zarządu gubernialnego, gdzie prezyduje gubernator, a w kwestyach sądowych przyjmuje udział prezes sądu okręgowego. Ziemstwom pozostawione będzie prawo wybierania sędziów pokoju honorowych.

Wiedeń, 4 lipca. (*Tel. Ag. Pól.*) Wybory czeskie uważane są w tutejszych kołach politycznych za wypadek bardzo poważny, mogący wywołać zwrot w polityce wewnętrznej monarchii.

Organ Riegera, „Hlas Naroda," powiada:

„Rozprzężenie tryumfuje, anarchia wchodzi wielką bramą. Wybory wtorkowe są czarną plamą w historyi Czech. Pamięć Palackiego znieważono. Lud wiejski wypędza swoich mężów kurulnych, do Izby wchodzą szarlatani w czapkach jakobińskich."

Stronnictwo staroczeskie spodziewa się jednak przy wyborach miejskich klęskę swoją w części wygładzić.

Praga czeska, 4 lipca. (*T. Ag P.*). Stronnictwo młodoczeskie zdecydowane jest popierać hr. Taafego, jeżeli okaże się powolniejszym dla aspiracyj słowiańskich.

Grac, 4 lipca. (*Tel. Ag. Pól.*) Przybyć tu ma Garaszanin w drodze do Gleichenbergu.

Londyn, 4 lipca. (*Tel. Ag. Pól.*) Podczas wczorajszego śniadania w Guildhallu dla szacha perskiego lord Salisbury wygłosił mowę, w której oświadczył, że Anglia pragnie żywo szczęścia i potęgi Persyi; nie żąda ona dla siebie żadnych przywilejów w tym kraju, domaga się tylko wolnego handlu dla siebie i dla innych narodów. Nie narzucamy Persyi przyjaźni, która mogłaby zaprowadzić do wojny zaczepnej, pragniemy tylko zdobyczy dla powszechnego handlu i przemysłu.

Rzym 4 lipca. (*Tel. Ag. Pól.*). „Riforma" odmawia autentyczności wiedeńskiej depeszy „Diritta", donoszącej o konwencyi wojskowej austro-włoskiej, na mocy której Włochy byłyby obowiązane dać Austryi na wypadek wojny z Rosyą dwa korpusy do rozporządzenia.

Odpowiedzi Redakcyi.

P. H. G.... w miejscu. Śledziński: Poradnik dla urządzających zbiory przyrodnicze. (Kraków 1874). Wiadomości z nauk przyrodniczych, zeszyt I rs. 1.

Majewski Erazm: Materyały do fauny krajowej. Owady żyłkoskrzydłe, systematyczny wykaz krajowych sieciarek i prasiatnic, zawierający źródłowo zestawione wszystkie owoce dotychczasowych poszukiwań, z dodaniem projektu odnośnego mównictwa polskiego do ostatnich potrzeb zastowanego kop. 50.

Belke: O owadach szkodliwych gospodarstwu wiejskiemu i o sposobach ustrzeżenia się od nich lub zmniejszania ich liczby. (Żytomierz rs. 1 kop. 45.)

Belke: O szarańczy i sposobach jej wygubienia. (Żytomierz 20 kop.)

Odpowiedzi Administracyi.

Panu Wacł. W. w Wiszrbicy. Porto chętnie zwracać będziemy. Numery „Dziennika" wysyłamy najregularniej — jeżeli więc sz. pan odbiera po kilka lub kilkanaście na raz, to stanowczo winna temu poczta miejscowa.

— W ambulatoryum szpitala ś-go Ducha, przychodzącym chorym udzielają lekarze bezpłatnej porady w następujących godzinach:

1. Od g. 9 do 11 rano codziennie w chorobach wewnętrznych.
2. Od g. 11 do 12 rano w poniedziałki, środy i piątki w chorobach gardła i krtani.
3. Od g. 12 do 1 codziennie w chorobach kobiecych.
4. Od g. 11 do 12 codziennie w chorobach chirurgicznych.

— Dla powiększenia kompletu w chórze amatorskim, przy kościele Narodzenia Najświętszej Maryi Panny na Lesznie, poszukuje się amatorek i amatorów śpiewu kościelnego. Amatorzy obdarowani głosem, a nieznający nut, mogą korzystać z wykładu takowych we wtorki i piątki, od godz. 8-ej do 10-tej wieczorem, u miejscowego organisty.

— **Biuro informacyjne** o nędzy wyjątkowej, sprawdzonej przez siostry miłosierdzia, poleca miłosierdziu publiczności warszawskiej:

Tamka nr. 35, posiedzenie z dnia 4 lipca:

Nr. 54 Śliska, Knij Julia, mąż ciężko chory, dzieci drobnych sześcioro.

Nr. 28 Krochmalna, Rojza Hersenfeld, wdowa, chora obłożnie, dzieci drobnych czworo, matka stara.

Nr. 57 Grzybowska, Sowiński Władysław, chory, żona chora obłożnie, dzieci drobnych troje.

Nr. 18 Okopowa, Masłowska Marya, wdowa, dzieci drobnych czworo.

Nr. 76 Grzybowska, Wolek Józefa, mąż chory, dzieci drobnych troje, matka stara.

Nr. 14 Nalewki, Osińska Katarzyna, wdowa, dzieci drobnych czworo.

Nr. 69 Miła, Baila Cukrowicz, wdowa, dzieci drobnych troje.

Nr. 51 Nowolipki, Obrzydowska Marya, mąż ciężko chory, dzieci drobnych troje.

Nr. 1 Zakątna, Pawłowski Franciszek, chory wraz z żoną, dzieci drobnych pięcioro.

Nr. 8 Piaskowa, Ługowska Józefa, mąż ciężko chory, dzieci drobnych troje.

Nr. 24 Wołowa (Praga), Wnuk Wojciech, ciężko chory, dzieci drobnych pięcioro.

Nr. 65 Czerniakowska, Kuchcińska Anna, wdowa, chora, dzieci drobnych czworo.

Nr. 12 Szmulowizna, Jastrzębska Weronika, wdowa, chora, dzieci drobnych czworo.

Nr. 11 Lipowa, Łoskocińska Józefa, wdowa, dzieci drobnych troje.

Nr. 12 Topiel, Wysocki Kazimierz, wraz z żoną głuchoniemi i chorzy, dzieci drobnych troje.

Dział finansowy, handlowy, przemysłowy i informacyjny.

Ceny zboże.

— Na placu Witkowskiego dnia 4 b. m. pszenicę płacono:

Za pstrą	.—— 5.70
— białą	.—— 6.00
— wyborową	.—— .—
— ordynarną	.—— .—
Za żyto wyborowe	4.35 — 4 50
— średnie	.—— .—
Za jęczmień	3 90 — 4 20
Za owies	3.00 — 3.30
Za gryke	4 20 — 4 65

Na stacyi Praga dr. ż. Warsz.-Teresp. w dniu 4 b. m. 1889 r.

Pszenica wyborowa 99 — 103 średnia 95 — 98, ordynaryjna ——.

Żyto wyborowe 75—78, średnie 70—74 ordynaryjne ———.

Jęczmień wyb. 74—80, średni ——— ordynaryjny ———.

Owies wyborowy 75—78, średni 67—74 ordynaryjny 65—73.

Wyka ———

Groch wyborowy 76—5 średni —— 8 ordynaryjny ———.

Kasza jagl.... wyborowa 11— 120 średnia ——— ordynaryjna —

Gryka wyborowa 78 — 83 średnia —— ordynaryjna ——

Targi zbożowe. We wtorek na stacyi towarowej w Łodzi sprzedano: pszenicy 200 korcy po rs. 5 kop. 85, 100 korcy po rs. 5 kop. 90, 200 korcy po rs. 6 i 100 korcy po rs. 6 kop. 5; żyta 100 korcy po rs. 4 kop. 10 i owsa 1,200 korcy po rs. 3 kop. 15 do rs. 3 kop. 45 za korzec.

Na Starym Rynku sprzedano: pszenicy 250 korcy po rs. 5 kop. 90 do rs. 6 kop. 25 żyta 300 korcy po rs. 4 kop. 5 do rs. 4 kop. 15, owsa 75 korcy po rs 3 kop. 20, do rs. 3 kop. 40 za korzec.

Ceny siana, koniczyny i słomy od ostatniego targu bez zmiany.

(Dziennik Łódzki.)

Targi zbożowe.

Zapasy kontrolowane pszenicy w Stanach Zjednoczonych zmniejszyły się znów w ostatnim tygodniu o przeszło milion buszli i wynoszą obecnie 15,300.715 buszli, gdy w roku zeszłym o tym czasie wynosiły 23,623,989 buszli, kontrolowane zapasy kukurydzy wynoszą 9,490,394 buszli (w r. 1888 było 11,308,521 buszli).

Fluktuacye cen na onegdajszych i wczorajszych targach zbożowych były nieznaczne.

We Wrocławiu podniosły się onegdaj i wczoraj ceny owsa o 4 m. na tonie.

W Berlinie ceny żyta prawie żadnej nie doznały zmiany, ceny pszenicy natomiast podrożały o 2 m. na tonie.

Poniedziałkowe sprawozdanie z Libawy zaznacza tam zniżkę na życie, ceny owsa pozostały bez zmiany.

W Odesie ceny nie uległy zmianie, ale skutkiem zwyżki cen w Londynie pokup ożywił się.

Odesa, 3-go lipca. W dniu dzisiejszym płaciły tutaj.

Pszenica:		kop.	za	pud.
sandomierka biała	od	82	do	100
ozima żółta	„	76	„	100
ozima czerwona.	„	76	„	100
ozima besarabska	„	75	„	100
gryka	„	75	„	78
Żyto	„	50	„	58
Owies	„	44	„	58
Jęczmień	„	44	„	48

Libawa, 1-go lipca. Pogoda: jasna.

Na tutejszym rynku płacono za pud:

Żyto słabo, ciężkie (z gwarancyą 120 f. hol.) 76 do 76 1/2 kop., lekkie — do — kop.

Owies: biały b. zm., loco 68—73 kop., wyborowy 74—77 k., lit. od 66 do 70 k., szastany (bez ości) słabo, z wagą 85 f., 74—75 k., z wagą 90 f.: 75—76 kop., czarny stale, czarno-pstry od 66 do 67 kop., czarny 68—71 kop.

Jęczmień stalej, od 65 do 67 kop., wyborowy od 68 do 70 kop., pastewny 62—64 kop.

Pszenica piękna — — —, średnia — — —, licha ——— kop.

Hreczka lekka od 78 do 79 k., z gwarancyą wagi 100 f. 86—87 kop.

Groch 72 do 78 kop.

Wyka — do — kop., lit. ——— kop.

Fasola biała ——— kop.

Siemie lniane: bez zm., 120—135 k.

Makuchy lniane ——— kop.

Otręby pszenne 48 do 52 kop., żytnie 45—50 kop.

Konopie — kop.

Lnica — — — kop.

Dowóz w dniu 28 i 29 czerwca wynosił 80 wag. żyta, 8 wag. jęczmienia, 120 wag. owsa, 168 wag. różnych zbóż.

Wrocław, 3-go lipca. Pszenica bez zmiany biała 169—176 m., żółta 159—175 m.

Żyto loco 134—145 m. na dostawę: na lipiec 150,00; lipiec-sierpień 150.00 m., wrzesień 151 m.

Jęczmień: 118—147 m.

Owies 146—153 m.

Groch 125—155 m.

Wszystko za 1,000 kg.

Olej rzepakowy lipiec 61.00 m. za 100 kg.

Spirytus spokojnie bez podatku na lipiec 53.80 m. i 33.80 m. za 100 litrów 10 %

Wiedeń 2-go lipca. Pszenica: płacono na jesień fl. 8 c. 24.

Żyto na jesień fl. 6 c. 50 za 100 kg.

Berlin, 3-go lipca. Pszenica (żółta) wyżej lipiec 187.25 m., wrzesień-paźdz. 188.75.

Żyto: wyżej lipiec-sierpień 152.00 m., wrzesień-paźdz. 157.00 m.

Owies: lipiec 150.50 m. za tonę.

Olej rzepiowy na lipiec 58.00 m., wrzesień-paźdz. 58.00 m.

Nowy-York, 2-go lipca Pszenica: czerwona bez zmiany loco 87 1/2 c., czerwiec 85 7/8 c., sierpień 85 1/8 c., grudzień 83 1/2 c.

Kukurydza 42 3/4 c., mąka 3 d. 25 c. za buszel.

Okowita:

„Rektyfikacya wa szawska" płaci w tygodniu bieżącym za wiądro 100° okowity z akcyzą 10.35 rs.

Cena okowity z dnia 4 lipca.

Hurt. skł. wiadr.	835 7—858 7	272—273
Pojed. szynk. w.	848 —851 1	276—277

2% z dod.

78% z akcyzą po 9 1/4 %.

Stosunek garnca do wiadra 100 — 307 1/2.

Hamburg, 2 lipca. Spirytus spokojnie. Ntowano za hektolitr włącznie z beczką kontraktową na czerwiec lipiec 22 m., lipiec-sierpień 23 m., sierpień-wrzes. 22 3/4 m.

Kurs Giełdy Warszawskiej

z dnia 4 b. m. 1889 r.

Weksle.	żądano	płac
Berlin z d. t. 2 d. 100 m. . . .	—,—	—,—
" z k. t. 2 d. 100 m. (154—).	48,10	—,—
Inne niem. m. B. d. t. 2 d. 100 m.	—,—	—,—
" " " k. t. 2 d. 100 m.	—,—	—,—
Londyn z d. t. 3 m. 1 L. . . .	—,—	—,—
" z. k. 3 m. 1 L. . . .	9,78	—,—
Paryż z. d. t. 10 d. 100 fr. . . .	—,—	—,—
" z. k. t. 14 d. 100 fr. . . .	39,05	—,—
Wiedeń z d t. 8 d. 100 fl. . . .	—,—	—,—
" z k. t. 4 d. 100 fl. (181—)	82 65	—,—
Petersburg z d. t. 3 d. 100 rs. .	—,—	—,—
Papiery Państwowe. (za 100 rs.)		
Listy likwid. Król. Pols. duże	83.85	—,—
" " małe	88,—	—,—
Pożycz. poż. Wsch. 1 em. 100 rs.	—,—	—,—
" " 2 em. 100 rs.	89,25	—,—
" " 3 em. 100 rs.	—,—	—,—
Pożycz. poż. Prem. z 1864 r. 1 em.	—,—	—,—
" z 1866 r. 2 em.	—,—	—,—
Bilety Banku Państwa Ros. 1 em.	—,—	—,—
" 2 em.	—,—	—,—
" 3 em.	—,—	—,—
" 4 em.	—,—	—,—
Renta kolejowa. . . .	—,—	—,—
6% pożyczka wewnętrz. z r. 1887	84.25	—,—
" małe	—,—	—,—
Listy Zast. Ziemskie . . lit. AB	98.40	—,—
" małe	—,—	—,—
2 s. lit. A	—,—	—,—
2 s. lit. B	—,—	—,—
małe	—,—	—,—
3 s. lit. A	—,—	—,—
3 s. lit. B	—,—	—,—
małe	—,—	—,—
4 s. lit. A	—,—	—,—
4 s. lit. B	97.15	—,—
małe	—,—	—,—
5 s. lit. AB	—,—	—,—
małe	—	—
Listy Zast. m. Warszawy seryi 1	98,50	—,—
" seryi 2	96,25	—,—
" seryi 3	95,60	—,—
" seryi 4	95,25	—,—
" seryi 5	95,—	—,—
Obligi m. Warszawy duże . .	—,—	—,—
" małe . .	—,—	—,—
Listy Zastawne m. Łodzi ser. 1 .	—,—	—,—
" 2	—,—	—,—
" 3 .	—,—	—,—
" 4 .	—,—	—,—
Kalisza . .	—,—	—,—
Lublina . .	—,—	—,—
Płocka . .	—,—	—,—
Listy Zast. B. T. Wz. Kr. Ziems.	—,—	—,—
" Wileńskie Ziem. dł. t.	—,—	—,—
" kr. t.	—,—	—,—

Wartość kuponu z potr. 5%

Listów Zastawnych nowych . .	15.8
" Zastaw. m. Warszawy. .	122.7
" m. Łodzi . . .	83,1
" Likwidacyjnych. . .	34,8
Pożyczka premiowa 1-ej emisyi .	225,6
" 2-ej emisyi .	146.5

Monety i Banknoty.

	n. srz.	n. nieurz.
Imperyały, Półimp. (1 em. z d. 17 grudnia 1885 r.)	—	778
Półimperyały stare . . .	—	—
Marki Niemieckie . . .	—	48¼
Austryackie banknoty . .	—	82
Franki	—	39
Wartość rubla kred. w złocie	—	64
Kupony celne.	—	—

WYKAZ DEPESZ

otrzymanych przez warszawską centralną stacyę telegraficzną a nie doręczonych adresantom z powodu złych adresów.

Zkąd:	Komu:
Z Baku	Radke
Z Szawli	Berczińskiemu
Z Wilna	Nowińskiemu
Z Łodzi	Bruner
Z Odesy	Sz. Weisberg
Z Rygi	Her Szwarsztein
Z Białostoku	Gasparskiemu

UWAGA. Osoby, życzące odebrać którą z wyżej wymienionych depesz, winny przedstawić stacyi telegraficznej dowód legitymacyi.

LOSOWANIA.

Szwedzkie po 10 Talarów Losy z 1860 r.
Ciągnienie z d. 1 i 2 maja 1889 r.
(Dalszy ciąg).

Po 14 Talarów Nr. 91056 217 314 324
484 520 651 697 716 803 854 874
92012 104 192 205 308 881 899 407
472 527 674 712 794 934 93058 249
313 462 465 826 981 997 94008 088
095 116 805 339 372 569 789 904 917
95002 016 073 107 298 370 896 405
438 701 735 787 822 934 996 999
96063 130 184 137 149 301 358 462
511 549 555 578 598 610 811 867
97127 189 144 320 383 463 687 691
728 753 791 796 844 860 874 928
98137 191 192 315 341 365 426 552
785 797 799 823 907 929 99037 081
177 211 398 363 498 496 568 593 825
847 863 926 100076 112 142 175 232
248 310 404 516 685 690 814 933
101115 129 366 405 601 718 761 766
831 896 995 102008 146 154 155 450
464 498 519 520 602 606 641 645 807
810 888 103146 159 160 179 194 258
372 373 374 399 479 483 626 755 907
980 104020 052 170 208 375 650 722
752 803 848 953 981 105010 011 061
089 605 684 833 886 918 930 106191
241 298 436 514 565 581 763 825 965
992 107016 055 069 153 717 823 976
108131 136 139 269 309 362 469 510
551 665 682 818 948 109081 101 137
252 404 685 783 903 954 110307 324
325 390 427 439 909 111066 227 230
263 476 487 528 591 619 652 658 733
852 112010 067 106 140 226 345 514
564 567 605 777 822 113023 085 104
273 301 363 428 438 488 541 561 607
667 709 737 773 779 823 953 114028
034 170 187 270 305 316 333 351 379
538 683 689 750 759 820 827 880 968
982 987 998 115018 232 667 673 682
685 710 718 854 904 923 967 116032
061 154 179 240 345 40? 402 419 497
500 683 734 814 833 117033 129 190
275 287 291 316 334 530 732 118200
203 241 380 400 422 464 547 718 724
746 824 880 904 910 937 119009 012
072 146 278 330 405 537 780 811 818
859 382 887 910 990 120030 209 278
416 461 464 523 608 633 668 702 746
747 855 877 916 935 998 121028 150
260 270 390 394 396 592 595 785 794
952 981 122091 101 107 112 309 338
518 617 761 781 788 855 959 961
123041 042 190 231 356 741 750 874
981 124059 239 527 579 583 604 676
735 840 876 935 980 125246 264 273
256 303 385 468 534 759 765 775 841
860 921 126032 033 046 073 098 160
219 243 274 317 394 584 600 821 857
878 887 903 959 980 127024 049 092
262 412 488 489 628 806 994 128126
222 230 357 430 444 467 770 776 801
884 990 129077 092 137 215 225 262
280 291 305 329 441 482 853 887 950
130002 079 215 233 327 420 640 690
755 801 954 131051 108 290 335 475
509 523 639 707 716 825 954 132103
225 262 280 288 468 628 974 133038
044 126 293 361 660 680 764 876 902
949 134015 034 095 227 230 243 452
466 684 704 786 998 135014 097 214
264 267 367 360 384 385 468 547 690
754 833 936 937 989 136108 161 163
211 317 454 456 503 590 681 754 770
993 137112 226 240 299 391 393 397
457 525 546 631 707 747 759 823
138161 171 190 231 269 460 511 641
678 787 859 893 996 139003 130 154
197 225 232 276 426 512 769 977
140067 070 181 260 273 291 312 404
436 568 654 656 711 713 788 902
141019 135 169 191 206 394 459 644
651 765 783 832 864 887 955 142052
185 251 554 560 597 648 669 673 801
925 950 957 143134 136 198 253 309
354 524 565 649 703 833 963 144063
159 214 443 465 498 629 755 880 953
145009 010 028 109 155 312 318 374
530 591 617 711 804 807 848 927
982 991. (d. c. n.)

Teatry Warszawskie.

Dnia 5 lipca.

Teatr Letni (w ogrodzie Saskim).
Dziś: „Złoty cielec“ i „Oj kobiety, kobiety.“
Jutro: „Niema z Portici.“
Niedziela: „Zrzędność i przekora“ i „Oj kobiety, kobiety!“

Teatr Nowy (przy ulicy Królewskiej).
Dziś: „Księżniczka Trebizondy.“
Jutro: „Nad przepaścią.“
Niedziela: „Życie paryzkie.“

Teatr na wyspie w Łazienkach.
Niedziela: „Gizela“ i „Wesele w Ojcowie.“

Początek przedstawień o godzinie 8 ej wieczorem.

Teatrzyk Wodewil,

(przy ul. Nowy-Świat).
pod dyrekcyą:
Teofila Janowskiego i Marcelego Trapszy.
Dziś: „Chłopska miłość.“

Teatrzyk Alhambra.

(przy ul. Miodowej).
pod dyrekcyą Józefa Puchniewskiego.
Dziś: „Rycerze mgły.“

Teatrzyk Eldorado.

(przy ul. Długiej).
pod dyrekcyą Stanisława Sarnowskiego.
Dziś: „Nitouche.“

Cyrk Francuzki

Houcke & Gaberel.

(DOLINA SZWAJCARSKA).

Nowość atrakcyjna! Gościnny występ 8 sławnych szermierek z renomowanej szkoły fechtunku Hartla w Wiedniu, a także występ wszystkich artystów, szczegóły w afiszach.

W niedzielę o godz. 4-ej po południu przedstawienie dla dzieci.

Rozkład jazdy na kolejach żelaznych

od dnia 13 maja 1889 r.

	Odchodzą (godz.)	(min.)	Przychodzą (godz.)	(min.)
Warszawsko-Wiedeńska.				
Pospieszny 3 klasy . . .	6	— r.	10	20 w.
Osobowy 3 klasy . . .	10	45 r.	6	45 w.
Osob.-miej. 3 kl. do Piotr.	5	20 p.p.	11	05 r.
(Powyższe pociągi łączą się z drogą Łódzką).				
Kuryerski 2 klasy . . .	9	20 w.	6	10 w.
Spacerowy do Skierniewic	9	30 w.	11	00 w.
Warszawsko-Bydgoska.				
Kuryerski 2 klasy . . .	8	15 p.p.	2	20 p.p
Osobowy 3 klasy . . .	7	05 r.	9	40 w.
Os.-miej. 3 kl do Kutna	6	30 w.	8	35 r.
Warszawsko-Terespolska.				
Osobowy	9	15 r.	7	48 w.
Pocztowy	8	45 p.p.	1	49 p.p
Towarowo-osob. 3 klasy	10	— w.	8	19 r.
Osobowo-towarowy . .	5	30 p.p.	9	28 r.
Spacerowy do Mrozów .	9	30 w.	9	59 w.
Warszawsko-Petersburska.				
Pocztowy 3 kl. do Wilna, 2 kl. do Petersburga .	10	13 r.	7	03 w.
Osobowy 3 klasy . . .	11	23 w.	6	38 r.
Osobowy do Białegostoku	5	08 p.p.	9	03 r.
Nadwiślańska do Kowla.				
Osobowy	6	— w.	8	05 r.
Osobowy do Lublina . .	6	45 r.	11	05 w.
(Powyższe pociągi łączą się z koleją Iwangrodzko-Dąbrowską				
Pocztowy	3	30 p.p.	2	15 p.p.
Nadwiślańska do Mławy.				
Pocztowy	6	55 w.	11	18 r.
Osobowy	9	— r.	8	22 w.
Osob.-towar. do Nowogieorgiewska	4	15 p.p.	9	21 r.
Obwodowa z Dr. Wied.				
Osobowy	7	05 p.p.	8	55 p.p.
Osobowy	2	50 p.p.	2	57 p.p.
Obwodowa z Dr. Teresp.				
Osobowy	2	14 p.p.	5	30 p.p.
Osobowy	8	12 w.	7	45 r.

GŁÓWNY SKŁAD

Wód Mineralnych Naturalnych

przy APTECE

Leonarda Ziemińskiego

Magistra Farmacyi

w Warszawie, róg Marszałkowskiej i Królewskiej.

Zawiadamia, że co kilka tygodni otrzymuje z zagranicy z źródeł leczniczych świeże transporty Wód Mineralnych i różne produkta do kąpieli.

Załatwia spiesznie obstalunki, wysyłając takowe do domów i dworców kolejowych — biorącym w większych ilościach odstępuje się rabat. 1340

W FABRYCE KSIĄG HANDLOWYCH

I INTROLIGATORNI

A. CISZEWSKIEGO

ulica róg Senatorskiej i Nowo Senatorskiej Nr. 19.

SĄ NA SKŁADZIE:

Wszelkiego rodzaju księgi buchhalteryjne, **Grossbuchy, Kasowe, Dziennik i kopiowe, Księgi buchhalteryjne, Notesy** różnych rozmiarów, **Papier nutowy, Kajeta.** Tam też przeważnie przyjmują się zamówienia na liniowanie i oprawę ksiąg kantorowych, podług specyalnych wzorów. — Zamówienia wykonywa się szybko, z największą akuratnością, z doborowego materyału. — **Ceny fabryczne bardzo przystępne.** Cenniki tak w polskim jak w ruskim języku na żądanie dołącza się. 1395

---

122 ark. druku. Rok 1-szy wydawnictwa. **122 ark. druku.**

Wyszedł z druku pierwszy i dokładny i wyczerpujący

Przewodnik Przemysłowo-Handlowy

Cesarstwa Rosyjskiego, Królestwa Polskiego i Warszawy

pod tytułem

„INFORMATOR“

Zawierający:

Adresy Przemysłowców, Fabrykantów, Kupców i Rzemieślników w Warszawie, całem Królestwie Polskiem i 50-ciu głównych miastach Rossyi.

Pierwszą, dokładną taryfę domów w Warszawie. 10,800 adresów Obywateli Ziemskich w Królestwie Polskiem

Dział urzędowy, informacyjny i kalendarzowy.

Tytuły w 4-ch językach.

Skład Główny w Kantorze Administracyi Kiosków Plac Teatralny Nr. 11.

Cena za egzemplarz w ozdobnej oprawie Rs. 4 kop. 50, z przesyłką pocztową Rs. 5. 24

Dla Prenumeratorów „Dziennika Dla Wszystkich”

Cena kop. 50 w Warszawie,

Z przesyłką na prowincyę kop. 70.

WYSZŁA Z DRUKU

powieść Ludwika Niemojowskiego

p. t.

POCIECHA RODZINY

Cena kop. 80.

Nabyć można w Kantorze Administracyi „Dziennika Dla Wszystkich“, **Mazowiecka Nr. 11**, oraz we wszystkich Księgarniach miejscowych.

ZNACZNY ZAPAS

rozmaitych druków

DLA SĄDÓW GMINNYCH

po cenie 15 kop. za librę

JEST DO NABYCIA W KANTORZE DRUKARNI

NOSKOWSKIEGO

W WARSZAWIE,

Mazowiecka Nr. 11.

Wyszło z druku dzieło p. t.

BADANIA Z HISTORYOZOFII

CZĘŚĆ I.

PRAWO RZĄDZĄCE DZIEJAMI LUDZKOŚCI

przez

Tadeusza Chrzanowskiego.

z dwoma tablicami rysunkowemi podklejonemi na płótnie

Cena egzemplarza rs. 3.

Nabyć można w znaczniejszych księgarniach. Skład Główny w Księgarni Gebethnera i Wolffa.

WYSZEDŁ Z DRUKU

PAMIĘTNIKI MARYI WESSLÓWNY

KRÓLEWICZOWEJ KONSTANTOWEJ SOBIESKIEJ

spisany ze wspomnień archiwów jej rodzin.

Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa, oraz w Redakcyi „Kroniki Rodzinnej“ — **Cena rs. 1 kop. 35.**

FABRYKA

OBIĆ PAPIEROWYCH

J. FRANASZEK

Na nadchodzący sezon przysposobiła znaczny wybór obić w cenie **10, 12, 15, 18, 20, 25** i **30** kop. odznaczających się pomimo taniości, dobrem i gustownem wykończeniem **Skład fabryczny Krak.-Przedm. Nr. 15.** 680

Potrzebny jest

NAUCZYCIEL

do chłopczyka na prowincyę. Adres w Biurze Ogłoszeń pp. Rajchmana i Frendlera, Senatorska 26.

6791—1420

• PAPIER RIGOLLOT •

MUSZTARDA W ARKUSZACH DO SYNAPIZMÓW

Przyjęty przez szpitale w Paryżu

NIEZBĘDNY W KAŻDYM DOMU I W PODRÓŻY.

Wymagać podpis WYNALAZCY; należy kupować tylko PRAWDZIWY opatrzony podpisem atramentem CZERWONYM jak obok na ARKUSZACH i na Pudełkach.

Rigollot

Sprzedaje się we wszystkich APTEKACH.

SKŁAD GŁÓWNY:

24, Avenue Victoria, PARYŻ.

8

Ogłoszenia Drobne.

Posady i prace.

Uczeń potrzebny do zakładu Malarsko-Kaligraficznego Wiktora Wyrzykowskiego. Nowy Świat Nr. 22. 1416

Maszynistka, dzinrarka i uczennica potrzebne do bielizny. Chmielna 92, miesz. 10. 1410

Maszynistka potrzebna do pończoch. Złota 5, m. 8. 1421

Potrzebne są zaraz panny uzdolnione do sukien i staników oraz podręczne do pracowni sukien i strojów M. Zalewskiej, Nowy-Świat Nr. 54 mieszkania nr. 11. 003

Kupno i Sprzedaż.

Fabryka rękawiczek firma F. Ksawery, Szpitalna Nr. 1, poleca rękawiczki po cenach bardzo nizkich, a mianowicie: Damskie kolorowe lub czarne z wyszyciem na 4 guz. 80 kop., na 5 guz. 90 kop., na 6 guz rs. 1. Męzkie spacerowe z wyszyciem na 2 butony 85 kop., o dobroci i fasonie Sz. publiczność przekona się na miejscu. F. Ksawery. 1281

Kupuję stare pieniądze i marki zagraniczne. Księgarnia. Długa 20, wprost Soboru. 1384

Lokale.

Do wynajęcia przy ulicy Kruczej pokój frontowy, wspólny przedpokój, usługa, samowar, miesięcznie rs. 10. Wiadomość Wspólna 35 — 6. 1419

Doniesienia rozmaite.

Najtańsza w Warszawie fabryka stempli kauczukowych M. Poturaj (Turczyński). Długa 47, naprzeciw Nalewek. 264

Wydawca: **Piotr Noskowski.** Druk Noskowskiego, Mazowiecka Nr. 11. Redaktor: **Henryk Perzyński.**

Дозволено Цензурою.—Варшава 23 Іюня 1889 года.